

Chiny Ludowe uważają Kartę Narodów Zjednoczonych za podstawę współpracy międzynarodowej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok IV. Nr 108 (832)

BIALYSTOK, sobota-niedziela 8-9 maja 1954 r.

A

Cena 20 gr.

DEPESZA Przewodniczącego Rady Państwa do Prezydenta NRD

Do
Prezydenta Niemieckiej Repu-
bliki Demokratycznej Towar-
zysza Wilhelma Piecka

Berlin

Z okazji 9-tej rocznicy wyzwolenia ludu niemieckiego przez bohaterskie siły zbrojne Związku Radzieckiego proszę przyjąć, towarzyszu Prezydencie, najserdeczniejsze pozdrowienia Rady Państwa i narodu polskiego dla zaprzyjaźnionej Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz wszystkich pokojowych i postępowych sił narodu niemieckiego.

Naród polski gorąco popiera nieugiętą walkę Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz patriotycznych sił Niemiec zachodnich o zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych, o suwerenność państwową całych Niemiec. Tej sprawiedliwej walce służy nieustanny gospodarczy i kulturalny rozkwit Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która dzięki Związkowi Radzieckiemu uzyskała swą pełną suwerenność.

Proszę przyjąć, Towarzyszu Prezydencie, najlepsze życzenia dalszego rozkwitu i wzrostu sił Niemieckiej Republiki Demokratycznej — w imię najżywniejszych interesów narodu niemieckiego oraz w imię pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy.

ALEKSANDER ZAWADZKI

Przewodniczący Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Plenarne posiedzenie Konferencji Genewskiej

GENEWA. — Na piątkowym posiedzeniu plenarnym Konferencji Genewskiej przewodniczył minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow. Przemawiali: minister spraw zagranicznych Filipin — Carlos Garcia, przedstawiciel Kolumbii — Z. Angel oraz minister spraw zagranicznych Nowej Zelandii — Clifton Webb.

Powszechną uwagę zwróciła analogiczna treść trzech przemówień wygłoszonych przez wymienionych delegatów. Zarówno delegat Filipin, jak i przedstawiciele Kolumbii i Nowej Zelandii wystąpili w obronie agresji amerykańskiej w Korei. Polemizowali oni z ministrem Czhou En-lajem, który domagał się przyznania Chińskiej Republiki Ludowej należnego jej miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wszyscy trzej mówcy wyrazili pogląd, iż istnieje rzekomo sprzeczność między żądaniem dopuszczenia Chin Ludowych do ONZ a faktem, iż Chiny Ludowe potępiają akcję militarną ONZ w Korei.

Rzecznik delegacji chińskiej na piątkowej konferencji prasowej

weł oświadczył w związku z tym, iż Chiny Ludowe uznają Kartę NZ i uważają tę Kartę za podstawę współpracy międzynarodowej. Chiny należą do założycieli ONZ i jednym z sygnatariuszy Karty jest działacz Chińskiej Partii Komunistycznej Tung Pi-wu. Rzecznik polega na tym, że Karta NZ nie jest przestrzegana przez Stany Zjednoczone i inne kraje.

CAŁA Białostocczyzna zakończyła siewy zboż kłosowych

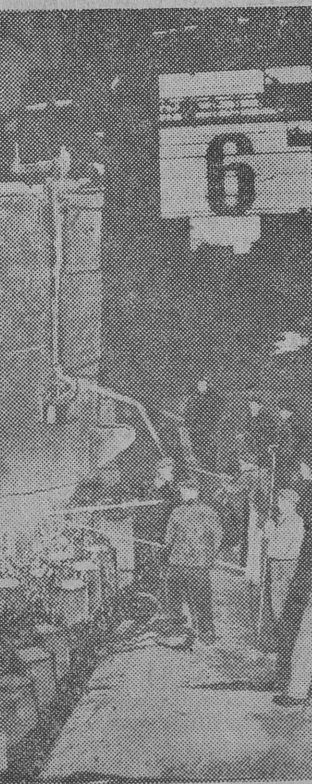
Opóźnia się zasiew roślin przemysłowych

W dniu wczorajszym wszystkie powiaty naszego województwa zameldowały o całkowitym zakończeniu siewu jarych zboż kłosowych. Również siewy motylkowych i pastewnych w zasadzie zostały zakończone, gdyż pozostały jeszcze tylko nieznaczne obszary do zasiewu (2 do 5 proc.) w powiatach północnych.

Zaawansowane jest również sadzenie ziemniaków. Gminy Mielnik i Boratyniec Ruski w pow. siemiatyckim sadzenie ziemniaków już zakończyły. Wiele gmin, jak Czarna Wieś i Dajliły w pow. białostockim, Długobórz w pow. łomżyńskim i inne, sadzenie ziemniaków wykonały już w ponad 90 proc.

Gorzej natomiast przedstawia się sytuacja z siewem roślin przemysłowych, zwłaszcza buraków cukrowych, rzepaku i lnu. Buraki cukrowe dotychczas obsiano zaledwie w 20 proc., choć np. pow. bielski wykonał już plan prawie w 100 proc. Trzeba więc, by służba rolna i pracownicy fachowi instytucji kontraktujących przyszli z większą pomocą chłopom indywidualnym w przyspieszeniu tempa siewu tych upraw.

Święto budowniczych STALOWEGO FUNDAMENTU Polski Ludowej



CAF — fot. Baranowski

Na III Kongresie Związków Zawodowych Braterskie pozdrowienia dla polskich mas pracujących

przekazują delegaci
zagraniczni

Dalsza dyskusja nad referatem W. Kłosiewicza

WARSZAWA. — 7 bm. — w trzecim dniu obrad III Kongresu Związków Zawodowych w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad referatem przewodniczącego CRZZ — Wiktora Kłosiewicza oraz sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Przedpołudniowym obradom Kongresu przewodniczyła Irena Sroczyńska, przewodnicząca Zarządu Okręgowego Zw. Zaw. Prac. Przem. Odzieżowego i Skórzanego w Radomiu, która jako pierwsza w tym dniu udzieliła głosu sekretarzowi CRZZ Romanowi Gaizerowi. Mówca podkreśla, że jednym z ważnych zadań Kongresu jest przeprowadzenie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Dalgaard (Dania) pierwszy w Goerlitz

Sprawozdanie z V etapu
WYŚCIGU POKOJU
na str. 2

Na sali obrad



Na zdjęciu: Przemawia I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Bolesław Bierut.
CAF — fot. Kondracki



Na zdjęciu: Przemawia sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych — Louis Saillant.
CAF — fot. Zygm. Wdowiński



Na zdjęciu: Przemawia sekretarz Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Zw. Zaw. ZSRR — Fiodor Karcew.
CAF — fot. Zygm. Wdowiński

TWIERDZA Dien Bien Fu ZDOBYTA

przez wietnamskie wojska ludowe

PARYŻ. — Agencja France Presse donosi z Hanoi, że w dniu 7 maja wietnamskie wojska ludowe zdobyły silnie umocnioną twierdzę Dien Bien Fu w Wietnamie północno-zachodnim.

W twierdzy tej znajdowało się około 12.000 żołnierzy i oficerów francuskiego korpusu ekspedycyjnego pod dowództwem generała De Castries.

Twierdza Dien Bien Fu była jednym z najważniejszych, umocnionych punktów

francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Indochinach. Garnizon Dien Bien Fu stanowił trzecią część wszystkich francuskich sił zbrojnych w Wietnamie północnym i piątą część sił francuskich w ca-
łych Indochinach.

TYDZIEŃ na świecie

Tylko 49 głosami większość francuski rząd Laniel utrzymał się przy władzy. Czy oznacza to, że większość parlamentu francuskiego popiera politykę Laniel w tak kluczowych dla Francji sprawach, jak kwestia wojny w Indochinach i zagadnienie udziału Francji w „europejskiej wspólnocie obronnej”? Rzecz jasna, że nie. A wyraz temu dała debata nad wotum zaufania, w czasie której polityka rządu Laniel poddana została ostrej krytyce i przedstawiciele prawie wszystkich ugrupowań parlamentarnych stanowczo domagali się położenia kresu wojnie w Indochinach i potępieniu próby „umiedzynarodowienia” konfliktu indochińskiego. Faktem jest, że, jak pisał burżuazyjny dziennik francuski „COMBAT”, „rząd Laniel ulega rozkładowi”, że, jak pisał dziennik „HUMANITE”, „czasy kiedy komuniści jako jedyną partię domagali się pokoju w Indochinach i polityki zgodnej z interesami zarówno Francji, jak i Wietnamu, są już obecnie odległe”.

Kwaśne wino i zły cement

Lotnisko genewskie należy w ostatnich dniach do bodajże najbardziej ruchliwych lotnisk w Europie, a szwajcarski szef protokołu dyplomatycznego, ma, jak to się mówi, ręce pełne roboty. Jednym z gości, których wita, i tak np. powitał przedstawiciela Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, z którym chcą nie chcą pan Bidault będzie musiał zasiąść przy stole obrad. Natomiast żegnając pana Dullesa, który z dnia na dzień spakowawszy manatki opuścił Genewę, by via Rzym udać się do Waszyngtonu.

Jakie były przyczyny tego bądź co bądź nieoczekiwanego i nagłego wyjazdu? Przysłowie mówi, że „kto kwaśnym winem częstuje, niechaj się nie dziwi, jeśli mu też kwaśne wino podadzą”. Chciał pan Dulles poczęstować świat stordedowaniem Konferencji Genewskiej, „umiedzynarodowieniem” wojny w Indochinach, jednym słowem zastrzeżeniem sytuacji międzynarodowej. A tymczasem właśnie ów świat, lub inaczej mówiąc światowa opinia publiczna, odparła się pięknym za nadobne. Kwaśnego poczęstunku pana Dulles nie przyjęła, a sama uraczyła go tym kwaśnym winem. A gdy się tylko kwaśnego wina, ma się kwaśną minę.

Przybywając do Genewy Dulles jako jeden z celów postawił sobie scementowanie jednolitości bloku zachodniego. Zły to musiał być cement skoro cała prasa jednomyślnie podkreśla, że w Genewie nastąpiło dalsze pogłębienie się sprzeczności pomiędzy USA a ich „sojusznikami”. „Nie ulega wątpliwości — pisze szwedzki dziennik „DAGBLADET” — że Dulles poniósł niezwykle dotkliwą porażkę i że rozbieżności między mocarstwami zachodnimi pogłębiły się w chwili obecnej”. „Zachód jest rozbity — pisze holenderski tygodnik „HAAGSCHE POST” — a przyczyną tego są brzemienne w skutki sprzeczności między stanowiskami USA, a ich sojusznikami. Kto lekceważy prawa historycznego rozwoju, ten zawsze przegrywa. Odnosimy wrażenie, że USA nie widzą tych praw i czepiają się kurczowo utraconych pozycji”.

Fantaści

O tym, że istotnie amerykańscy imperialiści nie widzą i nie chcą widzieć tych praw, wymownie świadczą pewne wydarzenia, które nastąpiły już po wyjeździe Dulles z Genewy. I tak np. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że USA nie mają zamiaru rezygnować z montowania oślawionego bloku wojskowego w Azji południowo-wschodniej, który chcą użyć dla podjęcia „krucjaty” przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu narodów Azji. Nawijając do tych sugestii, znany publicysta amerykański, Walter Lippman, pisał ostatnio: „W niektórych kołach utrzymuje się opinia, że wprawdzie byłoby dobrze mieć sojuszników, jednakże również i bez nich USA mogłyby przystąpić do wojny w Indochinach...”. Tenże publicysta plany te poddaje ostrej krytyce stwierdzając, że „poddawanie się tego rodzaju fantazjom przez ludzi stojących u władzy i wpływowych jest jak najbardziej niebezpieczne”.

A że istotnie mamy do czynienia z awanturą, a przy tym wręcz chorobliwą fantazją ludzi, którzy swe marzenia biorą za rzeczywistość, a na rzeczywistość zamykają oczy i zatykają uszy, dowodzą wymownie wydarzenia ostatnich lat, wydarzenia ostatnich miesięcy, wydarzenia ostatnich dni. Takim wydarzeniem wielkiej wagi była konferencja premierów Indii, Pakistanu, Birmy, Indonezji i Ceylonu — państw, które na skutek sprzeciwu Dulles nie zostały zaproszone do Genewy. Z Colombo, cejlońskiego miasta, w którym obradowali burżuazyjni premierzy krajów azjatyckich łączących ponad pół miliarda ludności padły słowa, pod którymi podpisyje się dziś niezależnie od różnic politycznych 99 proc. mieszkańców wielkiego kontynentu azjatyckiego. Słowa, domagające się położenia kresu wojnie w Indochinach, domagające się przywrócenia przedstawicielstwa 500-milionowych Chin w ONZ, domagające się od kolonizatorów, by wynieśli się do domu, a narody Azji pozostawili ich własnym losom. Dziennik hinduski „NATIONAL HERALD” podsumowując wyniki konferencji w Colombo stwierdził, że wyraża ona myśl, iż „kolonializm musi zniknąć gdziekolwiek jeszcze istnieje i nie może powrócić w żadnej formie”.

Sojuszniczy co się zowie

Jest to myśl nienawistna panu Dullesowi. Myśl, świadcząca o tym, że tak drogie sercu amerykańskich imperialistów plany użycia „Aztatów przeciwko Azjom” należy schować do lamusa. Kimże bowiem są ci Azjaci, na których może pan Dulles liczyć? Zbankrutowany bandyta Ciang Kai-szek. Znienawidzony nie tylko w Korei, lecz w całej Azji i na całym świecie, Li Syn-man, który usiłuje skompletować sobie armię, uprowadzając siłą jeńców koreańskich i chińskich. I wreszcie — perla korony: „cesarz” Bao Dai. Służący japońskim grabieżcom, służy dziś francuskiemu, a wszystko wskazuje na to, że przejdzie w chwili obecnej na żołd amerykański. A żołd to nieodzowna część jego nędznego życia. Gdyż żołd ten pozwala temu „imperatorowi nocnych knajp” zgrzywać się w ruletkę w kasynie gry w Cannes.

Na takich to tylko ludziach opierać może swe zbrodnicze cele amerykański imperializm. Przy pomocy takich to ludzi chce powstrzymać nieubłagane tożące się naprzed koło historii. Ciang Kai-szek, Li Syn-man, Bao Dai przeciwko przeszło miliardowi mieszkańców Azji. Istotnie ma rację Walter Lippman, pisząc o fantazji amerykańskich imperialistów. Ma rację amerykański senator G. Gillette, twierdząc, że „załamanie kierownictwa amerykańskiego wśród wolnych narodów (w nomenklaturze amerykańskich imperialistów „wolne narody” oznaczają pana Bidault, Edena i innych) w Genewie jest faktem, któremu nikt nie może zaprzeczyć. Wskutek tego USA utraciły już w znacznym stopniu wpływ w Europie i dojdzie na pewno do ogromnej, jeśli nie całkowitej, „utraty oblicza” w Azji”.

Konferencja genewska wchodzi w trzeci tydzień swych obrad. Na porządku dziennym jest sprawa przywrócenia pokoju w Indochinach. Jednym z uczestników obrad jest przedstawiciel walczącego o wolność narodu wietnamskiego. Fakty te nie wymagają komentarzy. Historia milowymi kłkami idzie naprzód. Prawda, panie Dulles?

TADEUSZ GUMOWSKI

Pierwszy statek przepłynął przez służę na Wiśle pod Krakowem

KRAKÓW. — W dniu 6 bm. w godzinach przedpołudniowych budowlanczowie stopnia wodnego na Wiśle w pobliżu Huty Im. Lenina donieśli o zakończeniu wszystkich robót budowlano-montażowych oraz prób działania urządzeń części hydrotechnicznej Jazu i służę w porcie Nowa Huta.

W dniu tym nowym korytem Wisły przepłynął pierwszy statek, otwierając stałą żeglugę na tej trasie.

Jaz i służę są obok uruchomionej już centralnej pompowni tłoczącej wodę do Huty Im. Lenina, jedynymi z najważniejszych obiektów gospodarki wodnej na Wiśle pod Krakowem.

Po zakończeniu prac regulacyjnych koryto górnej Wisły zostanie udostępnione dla żeglugi wielkich barek.

Na III Kongresie Związków Zawodowych

(Ciąg dalszy ze strony 1)

wnikliwej analizie pracy ogniw związkowych w zakresie bezpieczeństwa, higieny i ochrony pracy.

Przemawiający następnie w dyskusji Władysław Lipiec — kierownik gabinetu technicznego Domu Kultury Związków Zawodowych w Krakowie wskazuje na obserwowany wielokrotnie bezduszny, biurokratyczny stosunek administracji przemysłowej do ruchu racjonalizatorskiego.

Witany gorącym oklaskami zebranych na trybunie Kongresu wchodzi sekretarz francuskiej Powszechnej Federacji Pracy — Pierre Le Brun, który przekazuje uczestnikom Kongresu i polskim masom pracującym serdeczne pozdrowienia od francuskiej klasy robotniczej.

Delegaci gorąco podejmują wniesiony na zakończenie przez mówcę okrzyk na cześć solidarności narodu polskiego i francuskiego i wszystkich walczących o pokój ludów świata.

Zabierająca z kolei głos zootechnik z PGR Rychowa, woj. Koszaliński, Nadzieja Wasilewska opowiada o stosowanych przez siebie metodach pracy mających na celu szybszy rozwój hodowli.

Tokarz — przewodnik pracy z Zakładów Wytwórczych Aparatury Niskiego Napięcia w Toruniu — Józef Urbański omawia stale rosnące osiągnięcia produkcyjne, swoje i swych towarzyszy pracy uzyskiwane dzięki coraz dokładniejszemu, coraz szerszemu stosowaniu metody radzieckiego nowatora Wasyla Kolesowa.

Burliwym oklaskami powitali delegaci sekretarza Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych — Otto Lehmana, który przekazał braterskie pozdrowienia Kongresowi w imieniu 5 milionów związkowców Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz w imieniu walczących o pokój, o demokratyczne zjednoczenie swego kraju — mas pracujących Niemiec zachodnich.

Delegaci spontanicznie podchwytują wniesione przez przedstawicieli niemieckiej klasy robotniczej okrzyki na cześć międzynarodowej solidarności ludzi pracy, na cześć dobruśsiedzkich przyjaznych stosunków między narodami polskim i niemieckim, na cześć pokoju.

Następny mówcą jest bierprezes NOT — prof. Witold Biełkowski. Podkreśla on, iż ognia związkowe uczelnie wyższych zbyt mało interesują się przebiegiem prac naukowych.

Sekretarz CRZZ — Zofia Wa-

630 groźnych drapieżników ubił myśliwy

Wiktor Szwed ze Złotowa

KOSZALIN. — Myśliwy woj. koszalińskiego przystąpił do niszczenia drapieżników, głównie jastrzębi, siwych wron i lisów, które co roku niszczą tysiące zajęcy i kurapatw.

Dotychczas myśliwy ubił prawie 2.500 drapieżników. Pierwsze miejsce wśród myśliwych woj. koszalińskiego zajął Wiktor Szwed ze Złotowa, który ubił ok. 630 drapieżników.

Wielka manifestacja pokojowa w Goerlitz

z okazji powitania uczestników Wyścigu Pokoju na ziemi niemieckiej

GOERLITZ. — 7 bm. 100-tysięczne miasto Goerlitz leżące na lewym brzegu Nysy przeżywało uroczysty dzień. W związku z zakończeniem w Goerlitz V etapu Wyścigu Pokoju odbyła się tu wielka manifestacja na rzecz pokoju i przyjaźni między narodami — spotkanie przyjaźni między niemiecką i polską młodzieżą.

200-osobową delegację młodzieży polskiej, przechodzącą od granicy ulicami miasta ręką w rękę z młodymi przyjaciółmi z NRD, witają serdecznie tłumy mieszkańców.

Uroczyste powitanie delegacji młodzieży polskiej zgromadziło w pięknym gmachu Pałastu przeszło tysięczną reszcie młodzieży niemieckiej.

Po wysłuchaniu przemówień powitalnych, wśród niemiłkających oklasków, przedstawiciele młodzieży polskiej i niemieckiej wymienili wzajemne podarunki.

Uroczystość kończy się wspólnym odpiewaniem Hymnu Młodzieży i „Międzynarodówki”.

W godzinach popołudniowych, na dwie godziny przed przyjazdem pierwszych kolarzy na mecie w Goerlitz, mieszkańcy tego miasta zorganizowali wielki wiec. Na Placu Lenina zebrały się tysięczne rzesze ludności. Na wiec przybyła serdecznie witana delegacja młodzieży polskiej.

Krótkie przemówienia wygłosili ambasador Republiki Czechosłowackiej w Berlinie, Lubomir Linhart, oraz Heinz Friedrich, redaktor „Neues Deutschland”. Uczestnicy wiecu gorąco manifestowali na cześć pokoju. Wznoszono np. okrzyki: „Niech żyją posłowie pokoju — uczestnicy VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju”.

W części artystycznej wystąpił młodzieżowy zespół z Paławagu serdecznie przyjmowany przez zebranych.

„Warunkowe” wotum zaufania DLA RZĄDU LANIELA

PARYŻ. W czwartek, 6 bm. odbyło się posiedzenie francuskiego Zgromadzenia Narodowego, poświęcone głosowaniu nad wotum zaufania dla rządu Laniel.

Jak wiadomo, głosowanie to odbyło się w związku z żądaniem Laniel, aby debata nad sprawą Indochin odbyła się po zakończeniu Konferencji Genewskiej. Uzasadniając motyw głosowania, niemal wszyscy przedstawiciele grup parlamentarnych podkreślali konieczność położenia kresu wojnie w Indochinach i potępieniu próby umiedzynarodowienia konfliktu indochińskiego.

W głosowaniu rząd Laniel uzyskał nieznacznie większość głosów. Za wotum zaufania głosowało 311 deputowanych, zaś przeciwko — 282 deputowanych (99 komunistów, 104 socjalistów i 59 deputowanych z innych ugrupowań).

Czwartkowe dzienniki paryskie, które ukazały się przed opublikowaniem wyników głosowania w Zgromadzeniu Narodowym nad wotum zaufania dla rządu Laniel, niemal jednomyślnie wyraziły przypuszczenie, że Laniel minimalną większość głosów otrzyma wotum zaufania. Przypuszczenia te dzienniki motywowały tym, że wielu deputowanych, mimo iż przeciwni są polityce rządu — nie zechcą spowodować upadku gabinetu, aby nie utrudniać zawarcia w Genewie porozumienia w sprawie konfliktu indochińskiego.

Tak np. dziennik „Monde” pisze: „W obecnej atmosferze rząd nie może liczyć na uzyskanie dużej większości”. Dziennik daje do zrozumienia, że udzielone zaufanie będzie warunkowe i podkreśla: „Parlament będzie chciał, aby rząd istniał, lecz pozbawi go autorytetu”.

Statek japoński ZATONAŁ w pobliżu Nagasaki

TOKIO. — Statek japoński „Aikawa Maru” o pojemności 900 BRT zatonał w pobliżu Nagasaki. Na pokładzie statku znajdowało się 28 osób załogi. Uratowało się zaledwie 11 osób.

VII WYŚCIG POKOJU

Dania i Dalgaard zwyciężają w V etapie

Polska nadal prowadzi drużynowo

Wilczewski wciąż jedzie w żółtej koszulce

5-ty etap Wyścigu Pokoju Wrocław — Görlitz (171 km) wygrał Dalgaard (Dania) przed Broeckiem (Holandia) i Kubrem (CSR). Drużynowo etap wygrała Dania.

Drużyna polska, mimo że zajęła dalsze miejsce zatrzymała jednak nadal niebieską koszulkę przodownika wyścigu. Również Wilczewski jest w dalszym ciągu liderem. Zwycięzca etapu Dalgaard uzyskał czas 4:52,09.

Piątkowy etap był bardzo trudny. Przeciwny wiatr, przełotne deszcze oraz wzniesienia bardzo utrudniały jazdę. Przez długi czas żaden z kolarzy nie kwapił się do ucieczki. Wyścig prowadziła duża 80-osobowa grupa, w której znajdowało się pięciu Polaków. Z naszych zawodników pozostał w tyle jedynie Hadasik. Dopiero na 30 km przed metą Dalgaard inicjuje ucieczkę, wykorzystując moment, kiedy Wilczewski znajduje się na końcu grupy.

Z Duńczykiem uciekają: Czechosłowak Kubr, Holender Broeck oraz Grabowski, który w tym momencie znajdował się najbliższy czołówki. Czwórka ta prowadzona w b. silnym tempie przez Dalgaarda szybko uzyskuje około minuty przewagi. Za czołówką goni samotnie Belg

Van Meenen, a 100 m dalej Pedersen i Królik. Wilczewski jedzie nadal w dużej grupie zawodników, w której jest również Kłabiński i Łasak. Przed Zgorzelcem wyścig prowadzi już tylko trzech zawodników. Z czołówki odpada zmęczony Grabowski. Dalgaard zwiększa teraz tempo i przed samą granicą czołówka ma już około 2 minut przewagi nad główną grupą. Walka o zwycięstwo rozgrywa się wśród gestych szpalerów mieszkańców Görlitz między Dalgaardem i Broeckiem. Czechosłowak Kubr pozostał w tyle.

Na Plac Lenina, gdzie znajdowała się meta, pierwszy wpadł Dalgaard. Duńczyk, mimo że ciekawych ataków Holendra, pierwszą miną tę wygrywając etap. 50 metrów za tą dwójką kończy wyścig Kubr. Na dalszych zawodników trzeba było czekać około półtorej minuty. Rozciągniętą stawkę kolarzy prowadzi Kerkhoven (Belgia), zajmując czwarte miejsce. Dalszymi na mecie byli: Ruwet, Picot, Pedersen, Nachtigal, Ostergaard, Niemtyow, Meister, Gerard, Skott, Klewcow, Rusman, Gill, Nymman i wreszcie jako pierwszy z Polaków Władysław Kłabiński, a zaraz za nim Wilczewski. Trzeci nasz reprezentant Królik minął metę około 3 minuty za zwycięzcą.

Dziś kolarze wyruszają do VI etapu Cottbus — Berlin. Sprawozdanie z VI i VII etapu czytacie w poniedziałkowym numerze „Gazety”.

Wyniki V etapu

DRUŻYNOWO	
1. Dania	14.42.23
2. Holandia	14.43.35
3. Belgia	14.44.42
4. Anglia	14.45.16
5. Polska	14.46.59
6. CSR	14.47.21
INDYWIDUALNIE:	
1. Dalgaard Dania	4.52.09
2. Broeck Holandia	4.53.09
3. Kubr CSR	4.53.42
4. Kerkhoven Belgia	4.54.37
5. Ruwet Belgia	4.54.37
6. Picot Francja	4.54.37
7. Pedersen Dania	4.54.37
8. Nachtigal CSR	4.54.37
9. Ostergaard Dania	4.54.37
10. Niemtyow ZSR	4.54.37
11. Kłabiński (Polska)	4.55.28
12. Wilczewski (Polska)	4.55.28
13. Królik (Polska)	4.56.03
32. Grabowski (Polska)	4.56.25

Po pięciu etapach

DRUŻYNOWO	
1. Polska	59.09.40
2. Dania	59.15.00
3. Belgia	59.17.55
4. Holandia	59.18.11
5. CSR	59.19.48
6. ZSR	59.33.17
7. Anglia	59.35.52
8. Francja	60.06.07
9. NRD	60.16.45
10. Bułgaria	60.22.25
INDYWIDUALNIE	
1. Wilczewski Polska	19.40.30
2. Dalgaard Dania	19.42.48
3. Ostergaard Dania	19.44.40
4. Broeck Holandia	19.45.23
5. Nachtigal CSR	19.46.04
6. Kłabiński Polska	19.46.47
16. Królik Polska	19.52.24
13. Grabowski Polska	19.52.11
33. Łasak Polska	20.06.31
60. Hadasik Polska	20.37.17

WIOSNA w świetlicy

Pytałem kiedyś — było to w lecie ub. r. — kierownika świetlicy w Ogródku pow. Elk, jak w okresie żniw pracowała świetlica. Odpowiedział zdumiony, że przecież nie mogła pracować, bo ludzie zajęci są w polu, mało mają czasu i gązie w tych warunkach myśleć o zespolach, próbach czy zabawie.

Jest to fałszywe twierdzenie. Stwarza ono jakiś dziwny kalendarz pracy świetlicowej. W konsekwencji znaczy, że ludziom na wsi tylko przez krótki okres w roku potrzebne jest kulturalne wyzicie. I że w okresie najważniejszych akcji, jak siewy, żniwa czy wykopki, świetlica ma prawo usunąć się od ludzi, od ich pracy, przestać im pomagać.

To twierdzenie znajduje jednak „prawo obywatelstwa” u niektórych naszych kierowników świetlic. Nadeszła wiosna, a z nią siewy i świetlicowi ci bezradnie patrzą na zmniejszoną ilość ludzi korzystających ze świetlicy. Właśnie bezradność jest powodem pewnego zahamowania w części świetlic pracy kulturalnej. Wynika ona przede wszystkim z braku nowych form pracy dostosowanych do okresu wiosnego, z nieumiejętności szybko go przedstawienia się na zagadnienia najwięcej interesujące ludzi w tym właśnie okresie.

Również piękna wiosenna pogoda ma według niektórych nie-sprzyjające działać na frekwencję w świetlicy. Naturalnie, jeśli świetlica biernie przyjmuje wiosnę wraz z pogodą, to praca jej się zupełnie zalałama. Trzeba wyjść na przeciw pogodzie, zorganizować wycieczki, zajęcia na wolnym powietrzu. Świetlice prze-cież należy rozumieć nie jako izbę zamkniętą czterema ścianami, a jako kolektyw ludzi pragnących się kulturalnie wyżyć.

Wiadomo, że centralnym punktem zainteresowania są obecnie siewy. Ludzie chcieliby się także w świetlicy dowiedzieć właśnie jak najwięcej o siewach. Czeka-ją, żeby świetlica — ognisko nowej kultury na wsi — wskazała im na wiele spraw związanych z siewami. I jeżeli to robi, chętnie w niej przebywają. Tym bardziej chętnie, że oprócz zaspokojenia swych zainteresowań zna-leźć mogą w świetlicy odpoczynek po pracy.

Zbliżają się również „Dni O-światy, Książki i Prasy” — okres wzmożonej propagandy czytelnictwa, reprezentowania swego całorocznego dorobku oświatowego. Rozpoczęcie przygotowań do „Dni” już dziś zagwarantuje na pewno późniejsze sukcesy. Naturalnie, że w tej pracy świetlica nie może tylko ograniczyć się do własnego kolektywu, ale sięgać głębiej — oprzeć się przede wszystkim na gminnej radzie czy telnictwa i na pełnomocnikach gromadzkich.

TAM gdzie obraduje 19 ministrów

W Genewie mówi się po francusku. To 124 tys. mia-śto, znane dziś na całym świe-cie z odbywającej się tam kon-ferencji, leży bowiem w jed-nym z kantonów (iakkw woje-wództw), w którym językiem przeważającym jest francuski.

W ogóle cała Szwajcaria — niewielka, bo licząca tylko 4,6 mil. mieszkańców osiadłych na 41 tys. km² federalna repu-blika burżuazyjna — jest skomplikowanym zbiorowi-skim językowym. 72 proc. Szwajcarów mówi po niemiec-ku, 20 proc. po francusku, 6 proc. po włosku.

W granicach Szwajcarii zna-jduje się najpotężniejsza część Alp. Wierchołki, niektórych gór jak Monte Rosa czy Jung-frau wznoszą się ponad 4 tys.

ŚWIATŁO i ludzkie

Tygodniowy dodatek „Gazety Białostockiej” Nr 16 (115) 8. V. 1954 r.

TRZY ŚWIETLICE — jedno zagadnienie

Było to jeszcze w zimie. Po wsi zaczął latać Tadek Walesiuk, kierownik świetlicy.

— Przychodźcie — powiada — do nas. Mamy dziś odczyt o siewie krzyżowym. Będzie prelegent z Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Ciekawych rzeczy się dowiecie.

Za parę znów dni po wsi poszła nowa wiadomość: — w świetlicy pogadanka o nawo-zach sztucznych. Potem znów sąsiedzi zaczęli szeptać:

— Wiecie, dzisiaj Tadek do świetlicy zaprosił Michalcu-ka, sekretarza Komitetu Gmin-nego. Chcą wspólnie z nami pogadać o siewach. Warto pójść, posłuchać. To mądry chłop.

A potem to już prawie każ-dego wieczoru zarząd świetli-cowy organizował coś nowe-go. Jeśli nie było prelegenta z TWP, to przyjeżdżał ktoś z Wojewódzkiego Wydziału Kul-tury. Jak nie odczyt, to po-gadanka, a nawet — występy artystów z Białegostoku. A i te organizowane przez zarząd pogadanki z sekretarzem pod-stawowej organizacji partyjnej były ciekawe i pożytecz-ne.

— Sieć siewnikami — mówił nieraz sekretarz. — Siewnik pożyczmy. Przecież to dla naszego wspólnego do-bra. Siewnikiem zaoszczędzi-cie sporo ziarna.

Od pierwszych pogadań w świetlicy upłynęło kilka mie-sięcy. I jaki efekt?

Ponad 90 proc. indywidual-nych chłopów zasiało w tym

roku swoje pola siewnikiem wypożyczonym od spółdziel-ców, albo z pobliskiego GOM. I prawie wszyscy indywidualni zastosowali nawozy sztucz-ne.

W podjęciu stanowczej de-cyzji, przed którą niejednen jeszcze miał sporo wątpliwo-ści, pomagał i tow. Michal-czuk i cały zarząd świetlico-wy. I już się ostatnio tak przyjęło we wsi, że jak coś komuś nie było jasne, to szedł do świetlicy i pytał. Bo i Tadek Walesiuk niejedno już potrafi wytłumaczyć. Zwłaszcza teraz, kiedy wrócił z kursu świetlicowego. To właśnie on stara się teraz do każdego tematu dobrać prze-zroczka. To właśnie on zawsze mówi:

— A no, popatrzcie. Bo naj-lepiej trafia do przekonania to, co się zobaczy.

* * *

Tego samego zdania jest również zetempowiec Jan-ek Chmielewski ze wsi Tajno-Podjeziorno w powiecie grajewskim. I choć jego gromadzką świetlicę dzieli od Porosław przeszło 100 km, i on — tak jak Tadeusz Wale-siuk — myśli sobie: „niech zobaczą”...

— Heniek, podklej zdjęcie — zwraca się do Szymańskie-go. — A ty, Janek, nie myśl tak długo nad podpisem. Prze-cież słyszałeś, jak ma być: „Członek partii, Romuald Chmielewski, dał przykład ca-łej wsi. Pierwszy wyszedł do

siewów”. Gazetkę przed wie-czorem trzeba zawiesić.

A wieczorem aktyw zetem-powski razem z kierownikiem świetlicy Saturninem Tara-siewiczem, niby od niechce-nia, krąży po świetlicy i ob-serwuje. Jakie też wrażenie wywiera siewna gazetka?

O, przyszedł stary Piotr z przedostatniej chałupy we wsi. Niedawno jeszcze mówił, że jemu się tam z siewami nie śpieszy. Uważajcie! Czyta. Po-tem się przysiadła do sąsia-dów. Coś tam długo gadają. Janek Węgrzyn nie może wy-trzymać. Mruga w stronę ko-legów i zaczyna kręcić się ko-ło rozmawiających. Przeszedł się raz i drugi. I wreszcie... Aż mu dziewczęce policzki pokraśniały. Usłyszał: „Ee, wiecie kumie, wyszedł Chmie-lewski, to wyjdę jutro i ja. A co to, o nim tylko będą nasze chłopaki pisać?”

* * *

A le w sąsiedniej wsi — Wólce Karwowskiej — inaczej. Świetlica wpra-wdzie duża, chyba najwięk-sza ze świetlic gromadzkich w całym powiecie, ale nie widać tu jakoś śladów niedawnej ro-boty, przygotowań, młodzień-czej krzątaniny. W świetlicy jest wprawdzie Sylwester Le-woń, Tadeusz Lewicki, kie-rownik Ryszard Sienkiewicz i jeszcze kilku młodych. Od razu jednak można zoriento-wać się, że nie przyszli tu po to, aby coś zorganizować, przygotować itp., ale jedynie dlatego, że się do świetlicy przyzwyczaili.

— Czy robiliście coś przed siewami?

— No, to co zawsze. Przy-chodziliśmy do świetlicy, gra-liśmy w szachy czy inne gry...

— Nie zrozumieliśmy się. Chodzi o to, czy aktyw świetli-cowy przed wiosennymi robo-tami w polu organizował jak-ieś odczyty, pogadanki, roz-mowy z chłopami na temat siewów, uprawy roli itp.

— Nnnie...

W suficie w świetlicy są dziury. W tej chwili pada deszcz i woda obficie spływa po ścianach. A i przez wybi-te okna przedostaje się nie-jedna kropla przyniesiona przez wiatr.

— A może warunki, w ja-kich jest wasza świetlica, są głównym powodem hamują-cym wam robotę?

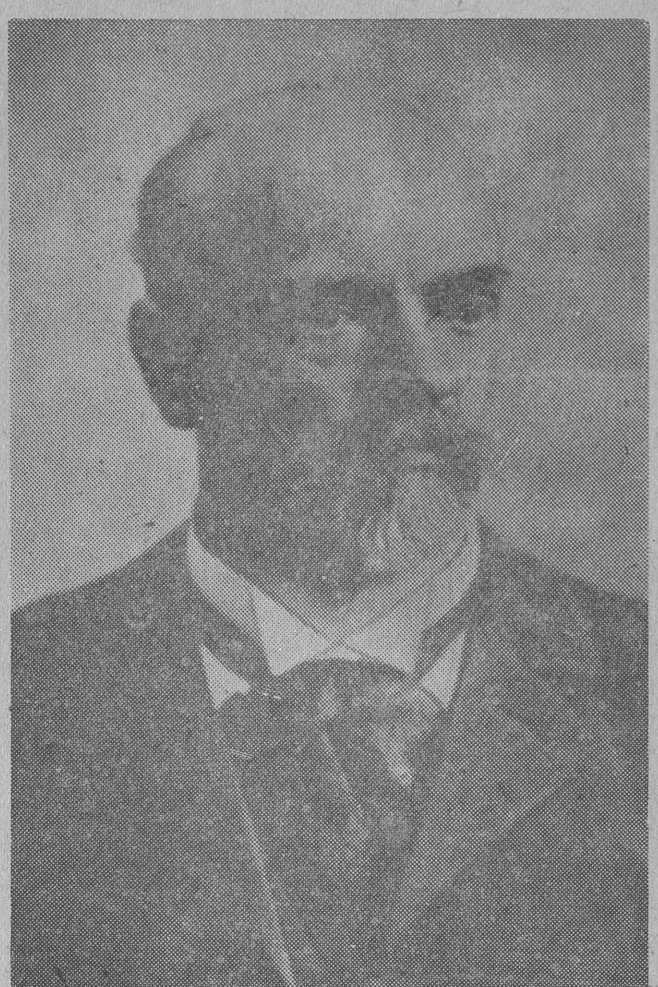
— Ale skądże — odpowiada Ryszard Sienkiewicz. Te dzi-ury już dawno naprawilibyśmy, tak jak wyremontowaliśmy w zeszłym roku ściany. Tylko widzicie, jeśli się coś robi, to trzeba wiedzieć po co. A nam — do tego aby wszystko „gra-ło” — brak politycznego u-stawienia w robocie. Często nie wiemy, co w danej chwili jest najważniejsze i jak to najważniejsze do ludzi prze-nieść. I dlatego nie wiedzie-liśmy, jak mamy się włączyć do akcji siewnej. Tak reszta jak nie wiemy od początku istnienia naszej świetlicy tzn. od przeszło pół roku, jakie metody pracy świetlicowej przynoszą najlepsze rezultaty.

Młodzież pali się do roboty. Nam nie potrzeba wiele. Ale żeby ktoś choć kilka razy przyjechał i uczciwie zainte-resował się świetlicą. Bo wie-cie, dotychczas tośmy u siebie nie widzieli prawie nikogo z Zarządu Powiatowego ZSCH...

* * *

Krytyczne uwagi Ryszarda Sienkiewicza pod adresem Zarządu Powiatowego ZSCH w Grajewie nie są (Ciąg dalszy na str. 2)

50 rocznica śmierci ANTONIEGO DWORZAKA wielkiego kompozytora czeskiego



Miłośnicy muzyki na całym świecie obchodzili w dniu 1 Ma-ja 50 rocznicę śmierci wielkiego kompozytora czeskiego Antonie-go Dworaka.

Obok Fryderyka Smetany An-toni Dworak jest najśłynniejszym przedstawicielem muzyki cze-skiej. Dzieła jego jak „Tańce Słowiańskie”, „Stabat Mater”, „Oratorium S. Ludmily”, „Sym-fonia z Nowego Świata”, jego opery „Rusałka”, „Armida”, „Kasia i djabeł” (oparta na po-daniach ludowych), „Jakobin” i inne, jego poematy symfonicz-ne, uwertury, romanse, muzyka kameralna i setki innych kom-pozycji cieszą się wielką popular-nością nie tylko w Czechosłowa-cji, ale i na całym świecie.

Na zdjęciu: Portret wielkiego kompozytora czeskiego Antonie-go Dworaka.

Z okazji 50-tej rocznicy śmie-r-ci Antoniego Dworaka, przypa-dającej 1 maja br. — Światowa Rada Pokoju uznała ją za jedną z czterech wielkich rocznic kul-turalnych, które obchodzić be-dziemy w 1954 r. W Polsce odbę-dą się liczne koncerty poświę-cone twórczości Dworaka, wy-stawiona będzie jego opera „Rusałka”, wydane zostaną liczne jego utwory. Liczni artyści zawodowi oraz zespoły amato-rskie będą wykonywać utwory Dworaka — wielkiego kompozy-tora i działacza muzycznego, wielkiego społecznika i człowie-ka, bojownika o przyjaźń między narodami.

WIESŁAWA SZYMBORSKA Żołnierz radziecki w dniach wyzwolenia do dzieci polskich mówił tak:

Krucze bywają ściany domów,
gdy pocisk wojny godzi w domy.
Nie płaczcie, polskie dzieci, w schronach.
Będziemy oszczędzali gromów.
Nie chcemy ranić waszych miast.
Nie chcemy ranić waszych wsi.
Najszыbszym frontem przez wasz kraj
będziemy tropiąc wroga szli.
Więc najmniej bomb. Więc najmniej zgłiszcz.
Umiemy bardzo celnie strzelać.
Bo wiemy — gorzko się umiera
na dziesięć minut przed wolnością.

Nie jedna wolność to, lecz dwie.
Bliźniaczki, siostry bystronogie.
Bo też i wróg, co tutaj wszedł,
nie jest jedynym waszym wrogiem.
Jest jeszcze wróg, co ojców karki giał,
młodość i starość im odbierał.
Za młodość i za starość ich
odpowie on przed wami teraz.
Dziś otwieramy wam nadzieję,
której wy jutro podołacie.
Niech was nie trwoży to natarcie.
Front jak wiosenny deszcz przewieje.

Przygotowania do „Dni Oświaty, Książki i Prasy”



Na zdjęciu: pracownica księgarni Domu Książki w Zakopanem Maria Bukalanka przygotowuje zestaw książek o tematyce rolniczo-hodowlanej dla ekip, które wyruszą do okolicznych wiosek górskich.

CAF — fot. Werner

TRZY ŚWIETLICE — jedno zagadnienie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

odosobnione. To samo można usłyszeć i w Wólce Karwowskiej i w Tajnie Podjeziornym.

— Nikt się nami nie interesuje, nikt nie pomaga w pracy. A jeśli ktoś z ZSCh nawet wpadnie, to tylko po to, aby podstemplować delegację. O ustawieniu nas do pracy nie ma mowy.

W tej samej gromadzie dzieją się jeszcze inne rzeczy mocno obciążające pracowników ZSCh. To właśnie nie kto inny tylko ob. Zyskowska za wynajętą na świetlicę izbę poleciła płacić młodzieży z Tajna Podjeziornego po 50 zł miesięcznie, kiedy właściwie kwotę tę powinien wpłacić Zarząd Powiatowy. W tej chwili młodzież ma już 350 zł długu. I dlatego właściciel domu Stanisław Znorowski powiedział wprost, że jeśli mu nie zapłacą, to sprzęt świetlicowy wystawi na podwórzu. Fakty te świadczą, że za-

rząd Powiatowy ZSCh w Gracjewie nie docenia jeszcze ważności sprawy, jaką jest praca kulturalna — oświatowa — w wsi, w gromadzie świetlicy, zwłaszcza w okresie trwających w polu prac wiosennych i zbliżającego się okresu robót letnich.

Trzy ukazane tu świetlice pokazują trzy strony tego samego zagadnienia. Tam — tak jak w Porosłach — gdzie inicjatywa zbiega się z pomocą odgórnią, z opieką komitetu partyjnego — rezultaty są widoczne. Świetlice w powiecie grajewskim — pracują natomiast na świetlicę izbę poleciła płacić młodzieży z Tajna Podjeziornego po 50 zł miesięcznie, kiedy właściwie kwotę tę powinien wpłacić Zarząd Powiatowy. W tej chwili młodzież ma już 350 zł długu. I dlatego właściciel domu Stanisław Znorowski powiedział wprost, że jeśli mu nie zapłacą, to sprzęt świetlicowy wystawi na podwórzu. Fakty te świadczą, że za-

Cheć do pracy, zapali i inicjatywa, jaką spotykamy wszędzie, nawet w najmniejszej gromadzie, to rzeczy wartościowe i niezwykle cenne. I nikomu nie wolno ich marnować.

IRENA RADLIŃSKA

Dzieje „BRUDNEJ WOJNY”



Spójrzcie na mapę Indochin. W środkowej części tego spływającego krwią kraju leży duży ośrodek handlowy port Touraine. Od niego właśnie 56 lat temu rozpoczęła się francuska agresja na Wietnam. Znacząca bogactwami tego kraju burżuazja francuska przedkrociła do opanowania innych prowincji. W 1862 r. zmusza panującą dynastię Nguyen do podpisania „traktatu saigonskiego” oddającego w ręce Francuzów faktyczne panowanie nad krajem.

Na mocy tego „porozumienia” do r. 1940 cały półwysep indochiński znajdował się pod władzą paryskich bankierów. Południowa część została kolonią, środkowa — królestwem pod protektorem Francji, północna zaś znalazła się pod francuską administracją.

Brutalnie tłumili francuscy kolonizatorzy wielokrotnie powstańca miejscowej ludności. Krew wietnamskich patriotów z dziesiątymi tysięcy się na uzbierane po zęby legie uziwnała te ziemie w latach 1863—93, w powstaniach z 1901—03, 1910, 1917 i 1930. Wtedy na próżno, wtedy siły były aż nazbyt nierówne, osłabione brakiem wewnętrznej jedności.

W r. 1940 rząd Francji zgadza się na przemarsz wojsk japońskich, na zajęcie baz wojskowych i uderzenie z boku na Chiny. Jeden imperialista przelewa swą władzę na drugiego, gdy czuje swą niemoc w użarzanym kraju. W tym samym roku rozwija się nad umęczonym Wietnamiem czerwony sztandar ze złocistą gwiazdą. Wywiesza ją go pierwszy partyzant na wyzwolonych terenach Bao Sun.

W maju następnego roku na wspólnym zebraniu przedstawicieli partii i demokratycznych organizacji wietnamskich utworzona zostaje Liga Niepodległościowa Wietnamu (Wietmin), której przewodniczącym wybrano Ho Shi Mina.

Francja tymczasem coraz bardziej politycznie ulega Japonii. W roku 1945 ta ostatnia rozbraja wojska francuskie i przy pomocy cesarza Annama, Bao Dai, tworzy marionetkowy rząd Indochin.

Wraz z klęską Japonii coraz większe obszary przechodzą pod kontrolę demokratycznego rządu Wietnamu. 16 sierpnia 1945 roku zbiera się we wsi Tautrien pierwszy kongres ludowy. Zapowiada on dokonanie wielu demokratycznych reform.

Ale w tym czasie wracają i francuscy kolonizatorzy. W Saigonie lądują pierwsze francuskie oddziały wojskowe. Jest ich jeszcze mało. Nie czują się pewnie w kraju, gdzie tyle już krwi rozlano. W Hanoi następuje w r. 1946 podpisanie porozumienia między rządem Francji a Wietnamiem. Francja uznaje Republikę Wietnamu, jako wolne państwo. Uznaje... by natychmiast złożyć słowo i zaatakować prowincje Republiki.

Wietnam nie chce wojny, kilkakrotnie ponawia pokojowe propozycje, ale wszystkie konferencje nie dają rezultatu. Głównodowodzący wojskami francuskimi oświadcza, że musi bronić interesów (bankierów paryskich) przy użyciu siły.

19 grudnia 1946 r. zrywają wszystkie zobowiązania wojska francuskie rozpoczynają działania

wojenne na wielką skalę. Reorganizują także w r. 1948 marionetkowy podporządkowany sobie rząd południowego Wietnamu w „tymczasowy rząd centralny” z cesarzem Bao Dai na czele.

Jednocześnie wzrasta zainteresowanie USA Indochinami. W r. 1948 b. ambasador USA we Francji Bullitt rozmawia z Bao Dai na temat wykorzystania bogactw naturalnych Wietnamu. W r. 1949 do Saigonu w misji „inspekcyjnej” przylatuje ambasador USA Jessup, zapowiadając pomoc wojskową i ekonomiczną.

Ale walka partii Wietnamu zdobywa sobie uznanie i poparcie wszystkich narodów milujących wolność. 30 stycznia 1950 r. rząd ZSRR uznaje Demokratyczną Republikę Wietnamu, a 4 lutego uznaje ją rząd Polski.

Mimo stałych posiłków wojska francuskie doznają licznych porażek. Już w 1950 r. rozbitą zostaje francuski system obrony na linii Langson-Caobang. Nie pomagają nawet miliony dolarów przyznane przez Kongres USA i wysłanie 14 jednostek morskich — armia ludowa wyzwala w październiku 1950 roku Langson, kluczową pozycję na północnej granicy Wietnamu.

Jednocześnie we Francji rośnie opór wszystkich demokratycznych sił przeciw grabieżczej wojnie w Indochinach. 11 listopada 1950 r. wspólny komunistyczny CGT, związek kobiet i związek republikańskiej młodzieży francuskiej domaga się pokojowego załatwienia sprawy indochińskiej. Jednocześnie Światowy Kongres Pokoju zwraca się z apelem do ONZ o zakończenie wojny w Indochinach.

Rośnie także jedność narodu wietnamskiego walczącego o swą wolność. W marcu 1951 r. dwa Zjednoczone Fronty Narodowe: Wietmin i Lienwiet łączą się w Zjednoczony Front Narodowy Wietnamu. W kongresie biorą udział zarówno przedstawiciele terenów wyzwolonych jak i okupowanych. Rośnie również świadomość i poziom kulturalny Wietnamczyków. W 1952 r. na wyzwolonych terenach 75 proc. ludności umie czytać i pisać w porównaniu z 10 proc. za czasów francuskiego reżimu.

Pał się ziemia pod imperialistycznymi agresorami zaczynać rzucać, podobnie jak kiedyś w Chinach i Korei, miliony dolarów na indochińską „brudną wojnę”. Francja przy-

znaje, że jeden rok wojny kosztuje ją miliard dolarów i wie, że na tych obszarach połowę żołnierzy zawodowych całej armii. Dostawy amerykańskie w roku 1952 wynoszą 64 miliony, a w r. 1953 już 785 milionów dolarów.

Mimo to patriotów wietnamskich zajmują w kwietniu 1953 r. Pałtet Lao, a ostatnio okraja kłucząca forteca Dien Bien Phu, niszcząc w ciągu 7 lat wiele oddziałów nieprzyjaciela w sile ponad 320 tys. żołnierzy. Prezydent USA Eisenhower przyznaje w lutym 1954 r. na konferencji prasowej, że „doniosłym czynnikiem w krytycznym położeniu w Indochinach jest oddanie, z jakim służy sprawie tamtejsza ludność”.

Wojna w Indochinach staje się we Francji niepopularna. W czasie październikowej debaty w ub. r. Zgromadzenia Narodowego posłowie komunistyczni składają wniosek, w którym domagają się niezwłocznego podjęcia rokowań pokojowych. Z podobnym wystąpieniem partia socjalistyczna i radykalna. Jednocześnie robotnicy odmawiają ładowania broni przeznaczonej do Indochin, a przez ulice miast francuskich coraz częściej przechodzą potężne manifestacje żądające pokoju w Indochinach.

Naród francuski i wszystkie narody milujące pokój doświadczyły brudnych wojen. Pod ich naciskiem przedstawiciele Francji, Wielkiej Brytanii i USA zgadzają się na Konferencję Bezbłędności z propozycją delegacji radzieckiej przewidującą zwolnienie konferencji w Genewie, na której oprócz spraw Korei omówiony zostanie problem przywrócenia pokoju w Indochinach. Narody sprawa pokoju ujmuje w swoje ręce. (n-1)

(oprac. wg. pękistkiego dwutygodnika „Kultura Światowa”).



Na zdjęciu: żołnierze Wietnamskiej Armii Ludowej składają przysięgę przed wyruszeniem na front.

Pot. — CAF

Z przeszłości Białostoczczyzny

Pod jarzmem kapitalizmu¹⁾

Uwłaszczenie chłopów po powstaniu styczniowym i związane z tym przejście od gospodarki naturalnej do drobnotowarowej gospodarki pieniężnej otworzyło przed polską burżuazją obiecujące perspektywy. Mniej obiecujące były perspektywy białostockich chłopów, chociaż byli oni w znacznie lepszym położeniu niż chłopowie rosyjscy, gdyż uwłaszczenie na ziemiach polskich miało znacznie poważniejszy i szerszy charakter niż w Rosji. Wynikało to stąd, że caratowi chodziło o pozyskanie sobie chłopów polskich i odciągnięcie ich od udziału w powstaniu styczniowym.

KTO SKORZYSTAŁ NA UWŁASZCZENIU

Na reformie uwłaszczeniowej skorzystali właściwie tylko chłopci najbogatsi, gdyż chłopci małoimolni otrzymali nadziały zaledwie po półtorze dziesięciny (3 morgi) w Królestwie Polskim i po trzy dziesięciny na Białostoczczyźnie. Były to więc gospodarstwa karłowa, nie zapewniające właścicielom dostatecznej ilości środków utrzymania. Prócz tego istniała na wsi olbrzymia masa chłopów bezrolnych (według S. Karskiego w Królestwie nie otrzymało ani skrawka ziemi 760 tysięcy rodzin chłopskich), którzy zmuszeni byli utrzymywać się z wyrobku, służyć za parobków we dworach lub wędrować do miast w poszukiwaniu pracy i chleba. Zyskała więc poważnie burżuazja, dla której chłopcy przybywający do miast stawali poważną rezerwą taniej siły roboczej.

Wies białostocka, podobnie jak i w Królestwie Polskim różnicowała się bardzo szybko. Z jednej strony wyrastała nieliczna grupa bogaczy, wykorzystujących za niedźną zapłatę, a nieraz po prostu za kawałek chleba

biedotę wiejską, średniaków coraz liczniej staczających się do szeregów biedoty czy wyrobników. Biedacy musieli odrabiać bogaczom za każdą drobność, spośród biedaków bogacze mieli pod dostatkiem kandydatów na taniach parobków. A placą parobka była nadzwyczaj nędzna. Jak wynika z zapisków znanego na terenie gminy brańskiego bogacza Jana Kiersnowskiego, parobek jego w 1894 roku otrzymał za całoroczną pracę: kozuszek, dwie pary lnianej i zgrzebnej bielizny, dwie pary spodni roboczych z pakulanej samodziału i 30 rubli gotówką. A 30 rubli przedstawiało wówczas równowartość około 6 kwintali żyta.

NĘDZA CHŁOPÓW I „WSPANIAŁOMYSLNE” GESTY BURŻUAZJI

Na skutek prymitywnej gospodarki prowadzonej systemem prądziadów, częstym gościem na wsi białostockiej był głód i nędza. Najgorzej chyba jednak działo się Kurpiom, pozbawionym na skutek uwłaszczenia prawa do korzystania z pożytków leśnych. Co było tym cięższym ciosem, że licha, piaszczysta gleba nie mogła stanowić podstawy do znośnego utrzymania. Władze burżuazyjne nie troszczyły się o los chłopów, a rabunkowa gospodarka w lasach państwowych i obszarach powołanych na wsiach nad narwiańskich częste powodzie niszczyły nieraz doszczętnie dobytek Kurpiów.

Szczególnie ciężki był rok 1880, w którym radziemi nadnarwiańska przeszły liczne burze gradowe, niszcząc doszczętnie nie tylko zasiewy zbóż ale nawet i okopowych. Zapanowała straszna drożyzna, za korzec ziemniaków płacono na targu w Myszynie do

czterech rubli. Głodowało ponad 5000 chłopów.

O ciężkim położeniu Kurpiów pisały wówczas wiele gazet warszawskie, domagając się pomocy chłopom dotkniętym klęską żywiołową. Społeczeństwo burżuazyjne zdobyło się wówczas na „piękny gest”. Urządzono w Warszawie i Białymostku kilka koncertów i balów, z których dochód przeznaczono na pomoc dla „głodujących Kurpiów”. Ludzie ginęli z głodu, a burżuazja „tańczyła na głodnych”.

Corocznie niemal zagładający do chat głód i stała nędza znosiła Kurpie z pocutem krzywdy i buntu, choć przez długie jeszcze lata nie zdawali sobie zbyt dokładnie sprawy, że przyczyną ich nędzy i głodu jest niesprawiedliwy, kapitalistyczny ustrój społeczny, pozwalający na wyżysk człowieka przez człowieka i stojący na straży interesów wyżyskiwaczy. Nie wiedzieli wtedy jeszcze, jak należy walczyć o zmianę chłopskiego losu, bo nie miał ich kto tego nauczyć. Na Kurpiach nie było najmniejszego choćby przemysłu, nie było więc klasy robotniczej, która jedynie mogła stać się przywódcą wyzwolonych i ciemniejących chłopów w ich walce z kapitalistycznym ustrojem wyżysku.

WĘDRÓWKI „ZA CHŁEBEM”

Nieliczna warstwa bogaczy wiejskich tuczyła się na biedzie i nędzy mas chłopskich, wyżyskując bezrolnych i małoimolnych, którzy za lyżkę stawy w pocie czoła pomnażali bogactwo kulackie. Rokrocznie na przednówku kobiety, starcy i dzieci błądzili po lasach w poszukiwaniu czegoś, czym można byłoby głód oszukać. Pożywieniem biedoty był dziurki szczaw, komosa (lebidła), pokrzywa, zieleń i kasztany. Jako „tłuszczu” do smażenia używano zazwyczaj świżej, brzozywej miazgi. Nic też dziwnego, że szerzyły się choroby, epidemie tyfusu głodowego i ludzie marli jak muchy.

Jedynym ratunkiem, dostępnym jednak tylko dla młodych, była emigracja na robo-

ty sezonowe do majątków obszarowych w dalszych guberniach Królestwa lub do polskich Prus Wschodnich. „Liczne kompanie — pisał w 1888 roku w „Wiśle” Adam Zakrzewski, — składające się przeważnie z dzieciąt wychodzą rokrocznie daleko poza puszczę na roboty do dworów szlacheckich za Przasnysz w jedną stronę lub ku Łomży w drugą stronę. Robotnik to poszukiwany przez szlachtę, głównie z powodu taniości i małych wymagań życiowych. Obywatele ziemscy wiele sobie trudu z nimi nie robią: żywią byle jak, mieszczą w najgorszych budynkach; zniewoleni nędzą na wszystko zgodzą się muszą”.

„TARGI LUDZKIE”

Zwabięni taniością siły roboczej na Kurpiach już wczesną wiosną zjawiali się w Kolnie liczni werbownicy z Prus Wschodnich. Szczególnie duży popyt był na chłopów do pasionki. Za lato płacono takiemu pastuszkowi — zależnie od wieku, gdyż starsi używani byli nie tylko do pasionki, ale i do innych robót — 30 do 60 rubli. Do tego dochodziło bezpłatne wyżywienie, para kłempów (choćdaj na drewnianej podeszwie) do roboty i liche przyodziewek. Nieraz serce wprost krajało się ojcu i matce, ale cóż, nędza zmuszała do wysyłania dziecka na obczyźnie, skąd nie każdy wracał.

„Targi ludzkie” odbywały się przeważnie w karczmach. Pełno było w nich na przedwiośniu gwaru i krzyków w dni targowe. Werbownicy pruscy targowali się o każdy grosz, przybijali ręce rodziców, podobnie jak to czynili handlarze na rynku bydłym. Wreszcie, gdy już sprawa została po myślnie załatwiona, następowo litkup sznapssem i piwem — kupno i sprzedaż były załatwione. Wieczorem odjeżdżały wozy niemieckie, a na każdym z nich siedziało po kilkoro kurpiowskich dzieci, które, niosąc ze sobą nędzę i poniewierkę wyżyskiwanych mas pracujących ustroj kapitalistyczny, rzucały w świat nieznany na poniewierkę.

HENRYK ORZELSKI

Dr A. Kostkowska

Kier. Waj. Poradni Onkologicznej

Leczyć raka można...

O tym niezwykle interesującym problemie pisze w swym artykule dr Kostkowska. Leczyć raka można i w Białymstoku od niedawna posiadającym rad.

Leczenie nowotworów przy obecnym stanie naszych wiadomości polega przede wszystkim na niszczeniu tkanki nowotworowej. Ta tkanka może mieć kliniczne cechy owróżnienia, nacieków lub guza.

Niszczenie tkanki nowotworowej osiągamy przy pomocy albo zabiegu operacyjnego albo przez zastosowanie promieni jonizujących, w praktyce promieni radu lub promieni Roentgena w dawce dostatecznie wysokiej, takiej, by spowodowała ostateczne uszkodzenie komórek rakowych.

Leczenie nowotworów jest zawsze leczeniem poważnym. Przy zastosowaniu zabiegu chirurgicznego tkanki zostają okaleczone, a w wypadku użycia promieni także i na tkankach normalnych mogą one pozostawić ślady. Jest zrozumiałe, że wybranie rodzaju leczenia musi być poprzedzone i ustalone rozpoznaniem nowotworu i określeniem jego złośliwości.

Leczenie chirurgiczne

Celem i założeniem leczenia chirurgicznego jest usunięcie całości zmian nowotworowych. Polega ono na usunięciu nowotworu poprzez mechaniczne oddzielenie go od tkanek zdrowych. Tę metodę leczenia może mieć dwójaki skutek. Najczęściej w czasie zabiegu niszczy nowotwór, ale zdarzają się wypadki, że operacja taka może przyspieszyć jego rozwój a nawet złośliwość, jeśli całkowicie nie usunięto wszystkich komórek nowotworowych.

Leczenie promieniami

Leczenie promieniami jonizującymi polega na wyzyskaniu różnicy wrażliwości na ich działanie, jaka zachodzi pomiędzy różnymi rodzajami komórek i zbudowanych z nich tkanek. Promienie zastosowane w dawce odpowiednio wysokiej powodują rozlane zniszczenie wszystkich komórek wystawionych na ich działanie. U człowieka możemy sobie pozwolić na to tylko na bardzo niewielkiej przestrzeni, ale praktycznie tego niszczącego działania promieni na ogół nie stosujemy. Stosujemy dawki tzw. terapeutyczne tzn. takie, które wywołują zamierzone przez nas działanie niszczące w zasadzie tylko komórki nowotworowe.

Jakie nowotwory nadają się do leczenia promieniami...

Pierwszym warunkiem jest wystarczająca promienioczułość nowotworu, drugim — możliwość objęcia całości zmiany nowotworowej działaniem promieni i to w dawce odpowiednio wysokiej.

Najbardziej promienioczułe są nowotwory wychodzące z tkanki chłonnej, krwiotwórczej, niektóre wychodzące z tkanki rozrodczej. Następnie nowotwory wychodzące z nabłonka wielowarstwowego płaskiego, jak raki skóry, raki naturalnych otworów ciała, górnych odcinków przewodu pokarmowego, oddechowego, dolnych odcinków dróg rodnych.

Nowotwory o tym pochodzeniu posiadają na ogół dostateczną promienioczułość i są głównym terenem stosowania promieniotętności.

...a jakie operacyjnie?

Istnieje szereg przypadków, w których są wyraźne wskazania do leczenia chirurgicznego. Są to nowotwory o niedostatecznej promienioczułości, guzy pochodzenia łącznotkankowego, nerwowego. Należą tu w znacznej części guzy jamy brzusznej i śródpiersia, a przede wszystkim raki żołądka. Jeżeli tylko są warunki operacyjności technicznej i biologicznej, należy tę metodę leczenia stosować.

Czy istnieją inne środki leczące raka?

Zarówno leczenie chirurgiczne jak i leczenie promieniami jest leczeniem miejscowym nowotworów — można by powiedzieć — objawowym. Te metody leczenia mogą być zastosowane dopiero wówczas gdy istnieją objawy już wytworzonego albo tworzącego się nowotworu.

Rzecz zrozumiała, że od dawna poszukuje się środków działających ogólnie lub miejscowo, które mogłyby zapobiec powstaniu nowotworu lub przywrócić tkance nowotworowej zdolność normalnego życia.

Zajmowała się tym medycyna ludowa ale bez powodzenia. Zostało przebadanych w sposób doświadczalny wiele środków. Rozwój onkologii eksperymentalnej i możliwość przeszczepiania i wywołania nowotworów za pomocą określonych substancji dały podnieść do wytyczonych poszukiwań w różnych kierunkach.

Duże nadzieje były i są związane z działaniem ciał chemicznych. Opierają się one na założeniu, że skoro istnieją związki chemiczne mogące spowodować zrakowanie komórki, jest uzasadniona nadzieja, że mogą istnieć związki chemiczne, działające w przeciwnym kierunku.

Jak dotychczas nadzieje te się nie ziściły. Są wprawdzie związki chemiczne, które mają pewne zastosowanie w leczeniu nowotworów, ale działają one na innej zasadzie. Są to związki działające toksycznie na komórki, często poprzez zakłócenie zdolności ich podziału.

Ogólnie biorąc w wypadku raka chodzi o jak najwcześniejsze rozpoznanie. Nowotwór wcześniej rozpoznany może być z całą pewnością wyleczony.

Organizm ludzki jest bardzo skomplikowanym mechanizmem, wykonującym codziennie ogromną pracę. Samo tylko serce pompuje w ciągu doby 7200 litrów krwi.

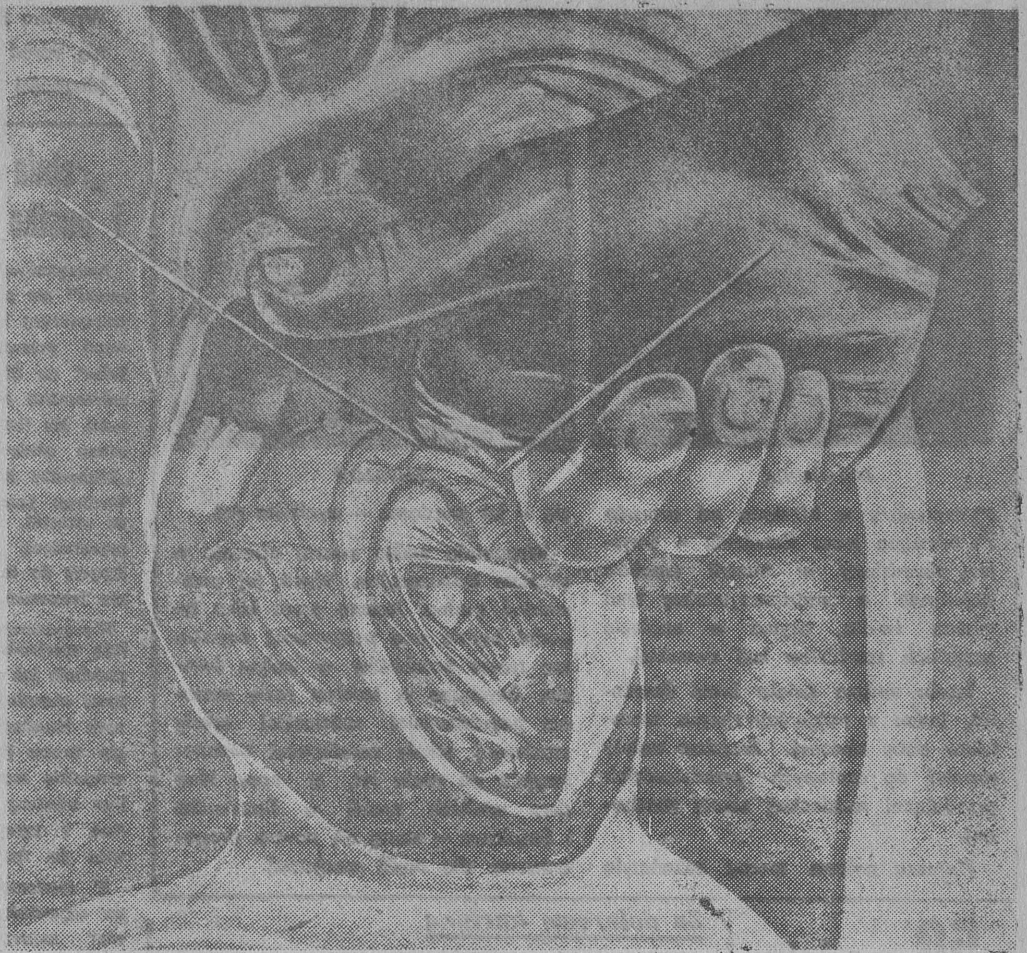
Dlatego najmniejsze nawet schorzenie tej „maszyny wyższego rzędu” powoduje już zachwianie równowagi organizmu i poważne następstwa. Jedną z takich najbardziej dotkliwych chorób jest zwężenie ujścia przedsionkowo-komorowego. Występuje ono najczęściej równolegle z innymi schorzeniami serca.

To ujście ograniczone np. między lewym przedsionkiem a komorą jakby wentylem — zastawką dwudzielną — zwęża się w wypadku schorzenia do niewielkiej szczeliny, przez którą nie może się przedostać cała wpechna do przedsionka krew. Wskutek tego rozszerzają się i wiotczą ściany przedsionka a w krwioobiegu brak dostatecznej ilości tlenu, niedostarczanego wobec zatrzymania części krwi w przedsionku.

Wadę tę w Związku Radzieckim usuwa się także operacyjnie. Przeprowadzenie takiej operacji możliwe jest dopiero po uprzednim zastosowaniu u chorego sztucznej odmy opłucnowej, po to, by zrównoważyć istniejące w klatce piersiowej ujemne ciśnienie do poziomu ciśnienia atmosferycznego.

Operuje się często samym palcem, usuwając zwężony i zniszczony płatek a przez to usuwając groźne schorzenie.

W BIJĄCE SERCE WCISKA SIĘ PALEC CHIRURGA



Ostrożnie mija przedśonek i zbliża się do ujścia przedsionkowo-komorowego. Jeden zręczny chwyt, naciśnięcie... i schorzenie znane pod nazwą zwężenie ujścia przedsionkowo-komorowego zostaje usunięte

Z ZAGADNIENI RACJONALNEGO ŻYWIENIA

Mgr T. Baszyński
st. asystent
Zakł. Biol. AMB

Jeść - ale co?

Jedni twierdzą, że tylko rośliny, inni, że nadmiar mięsa w pożywieniu wcale nie wpływa źle na ustrój. Wszyscy zapominają jednak o wielu czynnikach, których szczególnie teraz, w okresie wiosennym organizm ludzki koniecznie potrzebuje. O nich to właśnie dowiedzieć się z artykułu mgr Baszyńskiego.

Znakomity chemik i biolog polski Jędrzej Śniadecki w r. 1804 pisał, że „życie w materii żywej jest ciągłą przemianą form, w danej formie ciągłą przemianą materii”. Niezwykłą trwałość tego stwierdzenia podkreśla współczesna biologia traktując żywy organizm w całej złożoności przemiany materii, jako zespół ogromnej ilości procesów.

Normalny przebieg tych procesów wymaga określonej ilości barwnych składników pokarmowych. Jedne z nich jak węglowodany i tłuszcze są źródłem energii potrzebnej do podtrzymywania procesów życiowych, inne jak białka są głównie składnikami budulcowymi niezbędnymi do budowy i odbudowy tkanek, natomiast

wapń i fosfor są budulcem kości. Wreszcie składniki regulujące lub ochronne jak witaminy, mikroelementy mineralne, czy też enzymy, chociaż potrzebne organizmowi w minimalnych ilościach odgrywają wielką rolę wywołując, lub hamując poszczególne reakcje zachodzące w organizmie.

Z tego też względu sprawa dostarczenia organizmowi odpowiedniej ilości i jakości pożywienia jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Do niedawna wartość pożywienia traktowano tylko, jako źródło mierzonej w kaloriach energii potrzebnej organizmowi dla jego różnorodnych potrzeb życiowych nie biorąc zupełnie pod uwagę składników biokatalicznych. Pożywienie stawiano głównie wymagania odżywcze i smakowe — nie uwzględniając w dostatecznej mierze jego aspektów zdrowotnych. Dzisiaj wymagamy, aby pożywienie było nie tylko sumą produktów mających na celu zaspokojenie głodu, ale racjonalnym i odpowiednim gwarantującym jak najkorzystniejszą dla organizmu równowagę składników pokarmowych.

Jakkolwiek zaopatrzenie ludności w produkty spożywcze pod względem składników energetycznych i białka jest wystarczające, to jednak sprawa zaopatrzenia w witaminy i sole mineralne przedstawia się gorzej. Potwierdzają to zwłaszcza teraz w okresie wiosennym schorzenia wywołane niedostatecznym zaopatrzeniem organizmu w odpowiednie witaminy. Co prawda przypadki typowych awitaminozów zdarzają się obecnie rzadko, ale systematyczne badania wykazały, że pewien niedobór tzw. stany hipowitaminowe zdarzają się jeszcze dość często. Wykazano np. niedobór witamin A i C nie tylko u ludności miejskiej i uczącej się młodzieży, ale również u ludności wiejskiej kującej w szerszej pomimo korzystania w szerszej

mięsie z mleka, ziemniaków i kaszy.

Powstaje więc zagadnienie rozprzeczania dostępnych nam produktów roślinnych, jako bogatych źródeł witaminowych. Przemysł spożywczy powinien dostarczyć nam puszkowane warzywa i owoce, jak brukselka, groszek, kapusta kiszona, szpinak, czarna porzeczka, truskawki, agrest, pomidory, koncentraty drożdżowe, sery z czarnych porzeczek, dziki kieł, mleko w proszku.

Z wysokowitaminowych produktów zawierających witaminę C na szersze uwzględnienie zasługują: suszony koncentrat dzikiej róży i igieł sosnowych, surowe przecier, galarety i soki z porzeczek, malin, jeżyn. Źródłem prowitamin A (ulegającej w organizmie konwersji na witaminę A) może być koncentrat olejowy z marchwi nadający się do użytkowania jako lek, czy mączka młodej lucerny używana dla żywienia zwierząt jako dodatek do zup, sosów, sałatek czy ciast. Rozpocząć również wzbogacenie produktów w niektóre deficytowe składniki np. produkty zbożowe w witaminę z grupy B i wapń, czy margaryny w witaminę A.

Na odcinku racjonalnego żywienia jest jeszcze wiele do zrobienia. Wiele surowców nie jest we właściwy sposób w ogóle wykorzystanych, wymienię chociażby tylko masłankę, chude mleko, serwatka jako źródło wapnia, białka zwierzęcego i niektórych witamin z grupy B.

Wskazaniem byłoby zwiększenie spożycia mleka i jego przetworów, ryb i jarzyn podnoszących ilość witamin w naszym organizmie. Niemniej ważne jest przygotowanie i przechowywanie pokarmów z jak najszerzym uwzględnieniem zamrażalnic, kiszonkarstwa, suszarnictwa redukujących do minimum straty witamin.

Kolumnę redaguje komitet:

Prof. dr Stanisław Legeżyński — kierownik Zakładu Mikrobiologii AMB, mgr Eugeniusz Nicyporowicz — WSI, mgr inż. Marian Poniatowski — dziekan Wydziału Mechanicznego WSI, prof. dr Witold Stawiński — kierownik Zakładu Biologii AMB, doc. dr Stefan Soszka — kierownik Kliniki Płodności i Chorób Kobiecych AMB, Ryszard Wiciński.

PROTOPLAŚCI LUDZKIEGO RODU

Jak małpolud stał się człowiekiem (1)

W jaki sposób nastąpiło przejście od tzw. materii nieożywionej do materii żywej — nie zbadano jeszcze. Wiemy tylko tyle, że przejście takie jest możliwe, jak to udowodniły doświadczenia biologa radzieckiego Bostjana. Dokładnej jednak drogi tej ewolucji i towarzyszących jej skoków, przyspieszających powstanie substancji ożywionej, nie jesteśmy dziś jeszcze w stanie wyznaczyć.

Lepiej już radzimy sobie z rozwojem komórki, której powstawanie z substancji żywej, żyjącej życiem bezkomórkowym, zbadała Le pieszńska. Z komórki najbardziej pierwotnej rozwinęły się zespoły wysoko zorganizowanych komórek — istoty roślinne i bezkręgowce. Dalszy etap przechodzenia niższych form istot żywych w formy wyższe możemy częściowo prześledzić na podstawie skamieniałości i wykopalisk. Używając popularnego języka można powiedzieć, że zwierzęta bezkręgowce przekształciły się w owady i ryby, a te ostatnie w formy wyższe stanowią tego rodzaju w płazy, gady i ptaki, z w formy wyższe stanowią tego rodzaju w płazy, gady i ptaki, z których rozwinęła się grupa ssaków.



Kobieta z galunku małpoludów (Pithecanthropus). Rekonstrukcja radzieckiego rzeźbiarza Gerasimowa, dokonana na podstawie wykopalisk w jaskini Czu Ku-tien pod Pekinem, gdzie znaleziono szczątki 40 małpoludów.

Potwierdzeniem darwinowskiej teorii powstawania gatunków po powstaniu najpierwotniejszych ssaków liczyła setki milionów lat, znaczących powolnym procesem ewolucji i gwałtownymi skokami przyspieszającymi proces tworzenia się nowych gatunków. Nie mniej długi był ten odcinek drogi, jaki znalazł się pomiędzy pierwszym ssakiem — owadożernym gryzoniem, przypominającym azjatycką tupaję albo nasze szczura — a pomiędzy małpą, najdawniejszym protoplasz ludzkiego rodzaju.

dowego wielkości gołębia, które mu, kiedy formowały się zarysy miały zęby w dziobie, 3 palce łapów i mórz naszego globu, czepne na skrzydłach oraz długi gnieździły się na drzewach półogon kostny. Były to pierwotne nocne Azji i Ameryki małe zwierzęta, stanowiące zaginione rzątko leśne, podobne do dzisiejszych ognia przejściowe pomiędzy małpami i człowiekiem. Wielkości sporego kota, o długim puszystym ogonie, szpiczastej głowy z wielkimi oczami i małymi dołkami: jest nim m. in. żółwinach usznych przypominających australijską kolczatkę, z których ssaki składają jaja, z których legną się małe, które matka żywi swym mlekiem.

Droga od wykształcenia się najpierwotniejszej komórki do powstania najpierwotniejszych ssaków liczyła setki milionów lat, znaczących powolnym procesem ewolucji i gwałtownymi skokami przyspieszającymi proces tworzenia się nowych gatunków. Nie mniej długi był ten odcinek drogi, jaki znalazł się pomiędzy pierwszym ssakiem — owadożernym gryzoniem, przypominającym azjatycką tupaję albo nasze szczura — a pomiędzy małpą, najdawniejszym protoplasz ludzkiego rodzaju. Szesćdziesiąt milionów lat temu

SZACH MAT Botwinnik contra Smysłow KTO BĘDZIE MISTRZEM ŚWIATA?



BOTWINNIK



SMYSŁÓW

Rozgrywany w Moskwie od przeszło miesiąca mecz Botwinnik - Smysłow, dwudziesty w historii szachów pojedynek o najszlachetniejszy tytuł mistrza świata, trzyma w napięciu wszystkich szachistów kuli ziemskiej.

Tytułu mistrza świata broni Botwinnik, jeden z najgenialniejszych teoretyków doby obecnej. Smysłow należy również do czołowych przedstawicieli przodującej radzieckiej szkoły szachowej.

Pierwsza połowa meczu zakończyła

się - jak wiadomo - wynikiem 6:6.

Wspaniała walka weszła obecnie w stadium kulminacyjne. Wynik jej przewidzieć trudno. Jeszcze przez kilka tygodni będzie ona pasjonować najszerze rzesze szachistów - w całym świecie. Zwycięzcą w każdym razie zostanie przedstawiciel radzieckiej szkoły szachowej, szkoły przodującej bezapelacyjnie od wielu lat, a nowe idee dwu wielkich rywali - Botwinnika i Smysłowa - staną się nowym drogowskazem dla myśli szachowej.

50 godzin NA KRZE

Trzech myśliwych z kolchozu im. Lenina w Czukockim Okręgu Narodowosocjalistycznym wyszli na nartach na poszukiwanie legowisk morsów. Chodzili oni długo po polach lodowych i w końcu dnia zauważyli w znacznej odległości od brzegu duże legowiska morsów. Ponieważ zerwał się silny wiatr, który spowodował ruch lodów i uniemożliwił polowanie, myśliwi zawrócili. Ostatni szedł Goliayrgyn. Zagroziła mu droga szeroka szczelina w lodzie. Chciał ją obejść, lecz wszędzie napotykał podobne szczeliny.

Towarzysze widząc, że Goliayrgynowi grozi niebezpieczeństwo powrócili. Lecz nie mogli mu już pomóc. Wiatr pędził krę z człowiekiem na pełne morze. Myśliwi pospieszyli do kolchozu i zorganizowali natychmiast ekipę ratowniczą na lodziach. Poszukiwania były bezskuteczne. Dopiero przy pomocy lotnictwa udało się odnaleźć myśliwego i uratować go. Przeżywał on na pełnym morzu 50 godzin.

Za dolarową kurtyną

KLASZTOR w skrzyniach

Początek tej historii sięga roku 1926. Do Hiszpanii przybył wówczas w charakterze turysty znany amerykański multimilioner i snob, „król gazet”, Hearst, który zyskał sobie potem sławę aktywnego zwolennika Hitlera. Tego szczerwanego lisa bynajmniej nie interesowała piękna przyroda Półwyspu Pireńskiego. Interesowały go cenne zbiory sztuki, które skupował dla wzbogacenia własnej kolekcji i dla celów spekulacyjnych. Nabył między innymi klasztor Cystersów z XII wieku. Władze duchowne i świeckie pozwoliły rozebrać klasztor. Rozebrano go na 36 tysięcy części, które zapakowano do 10.751 skrzyń.

Wkrótce nastąpił światowy kryzys gospodarczy. He arst, którego finanse poważnie ucierpiały na skutek spadku akcji, zrezygnował ze swego pomysłu. Po jego śmierci w spadku po nim pozostał między innymi stos kamieni z XII wieku.

Do historii klasztoru w skrzyniach dopisano niedawno zupełnie nieoczekiwany dalszy ciąg. Businessmeni z komfortowego uzdrowiska Miami w stanie Floryda (USA) za milczącą zgodą rządu hiszpańskiego weszli w posiadanie „klasztoru” i po przewiezieniu do Stanów Zjednoczonych przetrzymują go na lokal rozrywkowy.

NOWA SZTUKA litewska

Otwarta w salonach Akademii Sztuk Pięknych ZSRR Wystawa Sztuki Litewskiej budzi wielkie zainteresowanie wśród świata artystycznego i szerokich rzesz publiczności moskiewskiej.

Na wystawie widzimy wiele pięknych pejzaży, jak również malarstwo portretowe.

Wystawa świadczy o wspaniałym rozkwicie sztuk plastycznych na Litwie Radzieckiej, o rozwoju narodowej kultury Litwy.



„Pełnia księżyc i pustka w sercu”

Amerykańscy „działacze sztuki” nie znają granic w znieważaniu klasyków Hollywoodu przerabia „Wilhelma Tella” na film cowbojski z polowaniem na sarny i na ludzi. Na Broadway’u wystawiono niedawno operę - „Slicznotka Aida”. Z muzyki Verdiego pozostawiono nędzne szczątki, a akcję opery przeniesiono z Memphis w Egipcie do Memphis w stanie Tennessee.

W preparowaniu klasyków celują specjaliści od jazzu. Jazz, podobnie jak Hollywood, przeżywa obecnie kryzys. W modnych blues’ach i boogie-woogie dawno już wykorzystano wszystkie możliwe i niemożliwe odmiany rytmów, pisków, łkań i zgrzytów. Sięgnięto więc do spuścizny klasyków.

W symfonie Czajkowskiego po odpowiednim „oszlifowaniu” zaprezentowano jako całą serię „szlagierów” jazzowych: „Miłość przy księżycu”, „Nasza miłość” itp. Kwartet smyczkowy Czajkowskiego przerobiono na akompaniament do rewii „Muzyka w moim sercu”. Drugi koncert Rachmaninowa na fortepian i orkiestrę posłużył jako „surowiec” dla spreparowania melodii zatytułowanej „Pełnia księżyc i pustka w sercu”. Ofiarą cynicznych businessmenów padli też Beethoven, Bach, Grieg, Ravel, Debussy...

Business prowadzony jest z wielkim rozmachem. Tak np. przerobione na jazz melodie chopinowskie, opatrzone tytułem „Razem na wieki”, ukazały się w nakładzie przekraczającym 6 milionów egzemplarzy!

(Wg. czasopisma „Soviet-skaja Kultura”, Nr 46)

Rozległy jest wachlarz tematów poruszonych przez artystów - „plastyków” Radzieckiej Litwy. Tematykę rewolucyjną reprezentuje obraz Rosentalisa, przedstawiający rewolucyjną działalność Feliksa Dzierżyńskiego na Litwie. Na obrazie Jaceviute widzimy słynną poetkę Salomeę Neris, recytującą wiersze w gościach u żołnierzy Dywizji Litewskiej, w okresie ich walk o wyzwolenie Radzieckiej Litwy.

O rewolucji kulturalnej mówi piękna rzeźba B. Zilionito „Pierwsza lekcja” (patrz zdjęcie obok). Przedstawia ona babkę i wnuczek. Ale z tych dwojga nauczycielem jest... wnuczek.

PIÓREM I OŁÓWKIEM

Adam Ochocki

WYMOWA PROCENTÓW

Wincenty Czółenko do żony powiada:
- To fakt dla mnie wprost niepojęty,
Dlaczego dziś wszędzie, we wszystkich zakładach,

Nic, tylko procenty, procenty...

Tu plan przekroczony, a tam wykonany,
Od nazwisk aż w oczach migocze,
I co nam to daje, jeżeli się plany
Przekracza o ileś tam procent?...

Aż kiedy w sobotę na pochód szedł
z rana,

To w sklepie tekstylnym, gdzie mieszka,
Wzrok jego przykuła odręcznie pisana
Niewielka za szybą wywieszka:

Plaszcze męskie z wełny staniały

o 14 procent

Zniżka cen odzieży z welwetu

o 17 procent

Koce zgrzebne staniały o 30 proc.

A później w swym sklepie spożywczym
za rogiem

Zobaczył, że również staniały:
I cukier, i masło, i mleko, twarogi,
I różne tam jeszcze specjalny.

Już teraz zrozumiał Czółenko

Wincenty

I pytać nikogo nie myśli,
Bo jedno i drugie procenty,
procenty,
Skojarzył ze sobą dziś ściśle.



Obrazek z życia imperialistycznych drapieżników.

Fraszki

O PEWNYM SPOŁECZNIKU

Mówią ludzie o tobie w całej okolicy,

Żeś okrutnie społeczny - i tak jest najpewniej.

Miedzy swoim a wspólnym n'e robisz różnicy,

Nawet świnie swe karmisz w PGR-u chlewni.

O.

WOL.

Skandal

w chadeckiej rodzinie

Nieprzeliczone tłumy zebrały się na wielkim placu przed maszyną budowlaną w Rzymie. Kordon karabinierów oddzielał domagających się rozwiązania afery Montesi.

Było gorąco, wiosenne popołudnie. Z bramy sądu wyszła grupa żywo gestykulujących ludzi. Proces przeciw dziennikarzowi Muto przerwany - krzyżowali. Sądowi przedstawiono nowe nieznane fakty w sprawie Montesi.

Tak zakończył się trzeci akt dramatu, którego ofiarą padła młoda piękna, rzymska, Wilma Montesi.

Tor Vaianica

Akt pierwszy afery Montesi rozpoczął się w malowniczej izmiskiej prowincji, na wybrzeżu Tor Vaianica u podnóża Ostii. Na początku ub. r. na plaży znaleziono ciało 23-letniej kobiety. Samobójstwo zdawało się być wykluczone, a więc morderstwo? - zapytywały w małych na razie notatkach gazety.

Odpowiedzi udzielił wkrótce szef policji włoskiej, Tomasso Pavone. Wilma Montesi uległa nieszczęśliwemu wypadkowi - głosiło policyjne sprawozdanie. Wprawdzie policja wiedziała dużo więcej, ale - jak się później okazało - nie chciała rozgłaszać kompromitujących włoską reakcję faktów.

We Włoszech podobnych wypadków zdarza się wiele i zdawało się, że ten, jak i poprzednie, zostanie zapomniany. Gdyby... gdyby nie ciekawość jednego z dziennikarzy pisma „Attualite”, Silvano Muto. Według niego Wilma Montesi nie zmarła śmiercią naturalną, lecz została otruta w willi znanego finan-



Wilma Montesi

sisty Ugo Montagna.

Kim był Montagna?

Operował olbrzymimi sumami.

Swej przyjaciółce Marii Caglio ofiarował pół miliona lirów miesięcznie. W jego willi gromadziła się śmietanka włoskiej burżuazji. Jak się okazało, dochody czerpał z handlu narkotykami, o czym dobrze wiedzieli i milczeli zamykani łapówkami: syn ministra spraw zagranicznych Pierro Piccini, syn znanego przywódcy chadeckiej adwokat Allonso Spataro, wspomniany już naczelnik włoskiej policji Pavone, osobisty lekarz papieża Roccardo Lisi, generał brygady Giovanni Catto. Nic afery szły jeszcze dalej do premiera Scelby, do de Gasperi’ego, do przywódców włoskiej chadeckiej.

A sam Montagna? Za Musoliniego agent tajnej policji OVRA, potem konfident gestapo, a obecnie działacz chadeckiej i kolaborant na służbie wywiadu amerykańskiego.

Muto zeznaje dalej

Klika rządzących usiłuje zatuzować afery. Prokurator grozi dziennikarzowi Muto, do archiwum składa kompromitujące dokumenty, zastraszając świadków. Jednocześnie rząd usiłuje wywołać ostrą nagonkę antykomunistyczną, by odwrócić uwagę społeczeństwa.

Postawiony w stan oskarżenia Muto wyjawia nazwiska. Według niego i według zeznań Marii Caglio, zabójstwa dokonał Pierro Piccini, a skromniejsza klika rządząca zatuzowała sprawę. Skandal przestaje być kryminalnym, a staje się politycznym skandalem Scelby i spółki. Z całą ostrością ukazuje zgniliznę i sprzedajność chadeckiej.

CARLO PIROTTI

W ubiegły poniedziałek zamknięte były niektóre budki na Siennym Rynku w Białymstoku.



- Dlaczego w poniedziałek zamknięte były wasza budka?
- Zachorowałam, szanowny panie...
- Na co?
- Na wiadomość, że muszę obniżyć ceny.

Felieton z zażaleniem

Chodzi o czas

Może myślicie że działo się to za karkołomnym zakretem ulicy Fantazji? Nie podobnego. Takich „pracowników” spotkać można... gdzie? Ależ przypatrzcie się dobrze.

Tempo... tempo... Z piętka na piętce, z pokoju do pokoju, z korytarza na lewo w korytarzyk w prawo. Zaaferowana mina, w ręku papierek. Mały papierek, duży papier, teczka, akta... Do załatwienia? Ale skąd, z poczucia przyzwoitości! Nie wypada tak, z gołą ręką, bez „służbowego usprawiedliwienia” wpaść na pogadankę do „za-przyjaźnionego działu”.

Pani na piętro, pan z piętra, blondyn z korytarza na lewo, brunet na korytarz w prawo. Płyną minuty, kwadransy, godziny. Cenny czas pracy. Ruch trwa nieprzerwanie...

Cisza. Głębokie milczenie. I wreszcie sygnał... Psiakrew - zajęte. Stale zajęte. A tu trzeba umówić się do teatru, kina, na mecz i randkę. Zapytać „co słychać”, no i „jak tam - dlaczego nie dzwoniisz?”

Czasami dla odmiany dzwielek dzwoneków przeszywały uszy. Halo, tu centrala taka a taka, działo taki a taki? Ktoś prosi do telefonu obywatela Y lub obywatelkę X. „Służbowy”, ośchły ton i zaraz potem... swobodna prywatna rozmowa. Temat? - jak wyżej!

Ale nie samą rozmową człowiek żyje. Między różnorodną, pedantycznie porządkowaną biurokracją (im ich więcej, tym lepiej) wędruje niewielkie lusterko. Do ofensywy ruszają grzebienie, szminki, puder. Cichutko pod nosem mrużąc się nastrojową piosenką: „Wio, koniku, wio...”

Cierpliwe palce układają misterną fryzurę (w domu nie ma czasu na tyle pedantycznej dokładności), dalej następują szczegółowe oględziny obłożonego języka i każdej nowej zmarszczki utworzonej wokół oczu czy ust. Boleje się nad takim czy owakim defektem cery, lub z westchnieniem ulgi stwierdza: „No, na razie wszystko w porządku”.

Kto by tam patrzył w takiej chwili na zegarek! Wskazówki przesuwają się same. Nie ma obowiązku śledzić ich biegu.

Milo, swojsko i nie „służbowo”. Skąd więc temat do „felietonu z zażaleniem”? Kto wnosi zażalenie i o co?

PS. Wyceperujących odnowiła udzieliła zainteresowanemu sam poszkodowanemu - marnowany często, okrutnie i przez wielu ludzi - czas pracy.

10 maja kontrola

przygotowań do walki ze stonką

Trzeba ostatecznie zlikwidować wszelkie zaniedbania

Przygotowanie do walki z groźnym szkodnikiem — stonką ziemniaczaną rozpoczęliśmy w tym roku dość wcześnie. Jeszcze w marcu br. prezydium rad narodowych, zgodnie z uchwałą Prezydium WRN, zobowiązane zostały do powołania powiatowych i gminnych pełnomocników akcji przeciwstonkowej, jak również powołania we wszystkich gromadach przodowników ochrony roślin, a w spółdzielniach produkcyjnych i PGR wyznaczenia osób odpowiedzialnych za sprawną przebieg akcji oraz stworzenie 6—8 osobowych drużyn technicznych. Prócz tego należało zorganizować drużyny poszukiwaczy stonki składające się z 10 osób. Zadaniem każdej takiej drużyny będzie skontrolowanie 5 ha ziemniaków.

Jednocześnie pełnomocnicy, ich zastępcy i kierownicy drużyn mieli otrzymać specjalne nominacje, a kierownicy drużyn, sołtysi i gromadzcy przodownicy ochrony roślin mieli być przeszkoleni na specjalnie w tym celu zorganizowanych w każdej gminie kursach. Na dzień 22 kwietnia br. Prezydium WRN wyznaczyło termin kontroli gotowości wsi do akcji przeciwstonkowej.

W czasie kontroli ujawniono wiele braków, świadczących, że przygotowania do akcji przeciwstonkowej postraktowano w wielu gminach niejednokrotnie lekceważąco. Świadczą o tym liczne fakty. Np. w gm. Policzno (pow. Hajnowka) nie powołano odpowiedzialnych za akcję osób w 9 spółdzielniach produkcyjnych, w gm.

Narewka nie doręczono nominacji kilku kierownikom drużyn technicznych i przodownikom gromadzkim, w powiatach Wysokie Mazowieckie, Łomża, Kolno i Elk nie zatroszczono się o zakładanie poletek chwytanych z rozszczonych ziemniaków. Szwankuje również szkolenie i np. w powiatach Łomża, Sokółka i Wysokie Mazowieckie nie objęto szkoleniem ponad 20 proc. ludzi z aparatu przeciwstonkowego. Jedynie w powiatach Augustów, Bielsk - Podlaski i Gólski akcję przeciwstonkową potraktowano z należytą powagą.

Liczne niedociągnięcia zanotowano w PGR, POM i GOM. W zespole PGR Knyżyna stwierdzono, że na 13 aparatów opryskowych — 12 wymaga naprawy. POM Białostoczek do dnia 22 kwietnia br. nie przekazał do GOM 120 opylaczy pomimo licznych pogańskich ze strony Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Białymstoku. Zle dzieje się również w wielu GOM-ach — np. GOM w Zambrowie otrzymane w marcu aparaty opryskowe zważył na kupe, a aparaty zeszlaczne przechowywane wewnątrz młocarni. W GOM Szumowo brak drażek przy 7 opylaczach itd. itd.

Powyższy stan budzi obawy, że gdy przyjdzie stanąć do walki ze stonką, województwo nasze może okazać się nieprzygotowane do sprawnego przeprowadzenia akcji. Należy więc natychmiast przystąpić do usuwania zaistniałych niedociągnięć i braków. W tym celu służba ochrony roślin, służba agronomiczna, cały powołany aparat techniczny do poszukiwań i zwalczania stonki musi pamiętać, że na nim spoczywa obowiązek należytego przygotowania wsi białostockiej do akcji przeciwstonkowej, tak ważnej dla nas w walce o wyższe plony w rolnictwie.

Ostateczny termin usunięcia wszystkich stwierdzonych w czasie kontroli błędów i niedociągnięć Prezydium WRN wyznaczyło na dzień 10 bm. Cały nasz aktywny terenowy powinien być pilnowany, by termin ten był dotrzymany, gdyż od tego zależy skuteczność walki ze stonką ziemniaczaną.

K. Kuźmicki

Kierownik Działu Ochrony Roślin WZR

Każda rodzina odczuje różnicę...

W wszystkich oknach wystawowych widziamy kartki, na których obok starej przekreślonej ceny widnieje nowa — niższa. We wszystkich sklepach panuje wielki ruch. Jedni kupując ciesząc się z miłej niespodzianki — nieprzewidzianej oszczędności, inni oglądają, pytają o nowe ceny, obliczają, jak to wpłynie na zmianę rodzinnego budżetu, na poprawę rodzinnych finansów. Kobieta pracująca kalkuluje: na naszą czteroposobową rodzinę kupowałam dotychczas miesięcznie około 3 kg masła — już na samym masle oszczędzę 15 złotych. Na cukrze — na 5 kg — 5 złotych, na mące, makaronie i na kaszy — wychodzi u nas tego miesięcznie około 10 kilogramów — 6 zł. Za 31 litrów mleka w tym miesiącu zapłacę 71,30 zł, zamiast — jak dawniej — 77,50 zł. Zostanie „w kieszeni” 6 zł 20 groszy. Spora różnicę odczuje też w artykułach „śniadaniowych” — trudno mi dokładnie wyliczyć, ale, tak na oko, ser, wędliny, dorsz wędzony, dzemy, powidła, marmolada będą mnie kosztowały o 25 — do 30 złotych mniej. Jeżeli również chętnie jak dotychczas moja rodzina będzie jadła ryby — to przybędzie nam do budżetu jeszcze dodatkowych 15 złotych. Wydatki na słodycze dla dzieci i na papierosy — wypalamy razem z mężem dziennie około 30 „Sportów” — też zmniejszą. Liczę, że wypadnie to około 15 złotych. Jak to wszystko razem zliczyć — zaoszczędzimy miesięcznie na codziennych, najkonieczniejszych zakupach około 100 złotych. Przy naszych — moich i męża — zarobkach, wy-

Przodownicy pracy z PGR — odznaczeni



Dnia 30 kwietnia br. Ministerstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych odbyło się uroczyste wręczenie odznaczeń państwowych przodownikom pracy Państwowych Gospodarstw Rolnych. Dekoracji przodowników dokonał Minister Państwowych Gospodarstw Rolnych — Hilary Chelchowski.

Na zdjęciu: Minister PGR Hilary Chelchowski w rozmowie z przodownikami pracy po uroczystości wręczenia odznaczeń.

CAF — fot. Dąbrowiecki.

Białe mielnickie bogactwo stanowi cenny surowiec

Przgarbione wzgórzami okolic Mielnika nad Bugiem w powiecie siemiatyckim, są zasobne w bogate pokłady kredy. Stare opisy tych ziem podają, że dokonywane za caratu wiercenia wykazały głębokość tych złóż do 72 metrów.

Gospodarka kredą w Mielniku, prowadzona była za władzy sanacji chaotycznie i w sposób rabunkowy. Wydobywali jak chcieli miejscowi obszarnicy i kapitaliści. Bez planu i bez perspektywy rozwoju. Ale opłaciło się, bo kreda była nieczyja, a rolnik pracował za każde wynagrodzenie.

A dziś? Dziś warto tam pojechać i zobaczyć. Jak w Zambrowie czy Fastach, i w Mielniku widać nowe życie. Mielnickie Zakłady Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych rozłożyły właściwą opiekę nad „białą gliną”. Produkcja została skierowana na zaspokojenie ważnych potrzeb gospodarki narodowej. Po raz pierwszy rozpoczęto produkcję kredy pastwnej, cennej domieszki do pasz treściwych, nieodzownego składnika racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich. Trzeba wiedzieć, że Mielnickie Zakłady TPMB zaspokajają aż w 1/3 części krajowe zapotrzebowanie na kredę.

W Mielniku produkuje się także kredę malarską w bryłach i w brykach mechanicznie formowanych. Prasad do wyrobu brykietów konstruował racjonalizator Walenty Dziekiewicz, przyczyniając się tym do podniesienia jakości kredy, ułatwienia jej transportu i obniżki kosztów własnych.

Mielnickie Zakłady TPMB wiele już zrobiły w celu rozszerze-

nia produkcji kredy. M. In. pobudowano dwie przetwórcze kłady na domieszkę do pasz (w przyszłości będzie tu produkowana kreda nawozowa dla łokarstwa i na potrzeby przemysłu), częściowo zmechanizowano transport.

Niemniej można stwierdzić znaczne trudności, na jakie natykała się przy wydobyciu kredy. Na skutek braku pomp, kopalnie zimą i na wiosnę zalane są wodą. I nierzadko z wydobyciem kredy trzeba czekać do lata, do czasu ustąpienia wody. Mało jest transporterów przewożących kredę z kopalni do młynów i suszarni, tym bardziej mało, jeśli weźmie się pod uwagę bardzo ograniczoną ładowność platform. Poza tym wydobycie kredy odbywa się jak przed laty — ręcznie.

Największa jednak trudność w rozszerzeniu produkcji przez zakłady wynika z faktu istnienia sąsiadujących z kopalniami zasobnych w kredę działek właścicieli prywatnych. Wiele o tym Mi- nisterstwo Przemysłu Drob- nego i Rzemiosła, a jednak nie załatwia formalnego aktu przejęcia złóż na mocy prawa górniczego.

Wielu, bardzo wielu jest, w kopalniach mielnickich ofiar- nych w naszej wspólnej walce o so- cjalizm robotników. Np. ZMP-owska brygada Piotra Stankiewicza osiąga średnio 250 proc. nor- my.

Nie wszyscy jednak robotnicy Mielnickich Zakładów wykonują

swoje zadania, jak Piotr Stan- kiewicz. I dlatego wypływa za- danie dla organizacji partyjnych przy Mielnickich Zakładach, wzmacniać pracę organizacyjną i polityczną z załogą. Więcej żyć z ludźmi, pomagać im w pracy i mobilizować w walce o szybką poprawę naszego życia.

Mielnickie Zakłady TPMB mają wszelkie warunki do dalszego rozwinięcia cennego dla nas- zego gospodarki kopalnictwa wy- sokogatunkowej kredy. Mielnic- kim Zakładom potrzebna jest jednak zwiększona pomoc. Po- mocy oczekuje załoga i od Mi- nisterstwa Przemysłu Drob- nego i Rzemiosła, i od Zarządu Okrę- gowego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Drob- nego i Terenowego w Białym- stoku. Załoga mielnicka o- czekuje szczególnej pomocy od towarzyszy z Komitetu Gminnego PZPR. Pomocy stałej i konkretnej, dla pełnego wyko- rzystania w realizacji ogólnona- rodowych planów gospodar- czych białych skarbów ze wzgórz starego Mielnika.

J. LASOCKI

Miejskie eliminacje szkolne ukazały poważny dorobek młodzieży

Malutkie osóbkę o majesta- tycznych ruchach, w koloro- wych, atlasowych kontuszach prezentują doskonałą klasę staropolskiego tańca. Polonez Ogińskiego porówna widzów.

— To moja córeczka, mój chłopak, moja Hala — sły- chać szepty rozradowanych matek.

Dzieci tańczą rzeczywi- ście ślicznie. Nic więc dziw- nego, że komisja przyznaje zespołowi tanecznemu ze szkoły nr 7 pierwsze miej- sce w miejskich elimina- cjach szkolnych zespołów ar- tystycznych.

Na scenie pojawiają się górale i krakowiacy. Ogni- sty taniec góralski wywołuje znowu huczące owacje, tak zresztą jak i przyśpiewki krakowiaków o Nowej Hu- cie.

Komisja jest naprawdę w poważnym kłopotcie, jak ocenić zespół ze szkoły nr 8 za montaż „Górale i krako- wiacy” i — przyznaje mu równorzędne pierwsze miej- sce.

Z 14 szkół podstawowych, które w ubiegłą niedzielę wzięły udział w elimina- cjach, drugie miejsce przy- znano zespołowi ze szkoły nr 5 za piosenkę, taniec i pieś- ni powiązane w montażu „Piękna nasza ziemia cała”, a trzecie zespołowi tanecz- nemu ze szkoły nr 12.

Na wyróżnienie zasługuje również chór ze szkoły nr 14 oraz zespół mandolin- stów ze szkoły nr 18.

Najwyższy czas się len

Łomża i Białystok wykonały plan kontraktacji włóknistych

Białostockie Przedsiębior- stwo Skupu Surowców Włó- kienkowych i Skórzanych w Białymstoku zakończyło kon- traktację lnu i kono- w w po- wiecie białostockim, sokół- skim, siemiatyckim, bielskim i hajnowskim. Plan został wy- konany w pierwszych dniach kwietnia, a obecnie kontrak- tuje się len ponad plan.

Magazyny nasion w Sokół- ce, Janowie, Suchowoli, Si- drze, Korycinie, Dojlidach, Gonładzu, Jaswiłach, Kall- nówce, Trzciannem, Kny- szynie i Kryninie otrzymały dodatkowo nasiona lnu białe- kwitnącego i wielu rolników zgłasza się obecnie do gmin- nych spółdzielni, by podpisać nowe umowy, lub też do- kontraktować jeszcze kilka- naście arów do posiadanej umowy.

Jako drugie wykonało plan kontraktacji łomżyńskie przedsiębiorstwo skupu, któ- re pracuje na terenie powia- tu łomżyńskiego, wysoko- ma- zowieckiego i kolneńskiego.

Najgorzej przedstawia się w dalszym ciągu kontraktacja lnu na terenie północnych powiatów województwa. Przebiegała ona tam źle od początku i w dalszym cią- gu plan jest nie wykonany, a przecież termin siewu lnu się zbliża.

Celem ustalenia najodpo- wiedniejszych terminów sie- wu lnu zakładane są w roku bieżącym na naszych tere- nach poletki doświadczalne uprawy lnu. Na poletkach założonych np. w Korycinie, Lublinie Kościelnym i Dojlid- ach, okolicznej gospodarze będą mogli zapoznać się z przeprowadzonymi doświad- czeniami i niejednego nau- czyć się od instruktorów agrotechnicznych roślin włóknistych, którzy w ciągu całej wegetacji lnu i konopi będą odwiedzali plantatorów.

Produkcja roślin włókni- stych musi wzrosnąć, a zale- ży to teraz w pierwszym rzę- dzie od dobrego przygotowa- nia stanowiska pod len, od- powiedniej uprawy mecha- nicznej oraz wykonania sie- wu rzędowego nasionami kie- lifikowanymi. (bk)

Kalendarz rolnika 8-V

Stan pogody: Dalsze ocie- plenie. Slabe i umiarkowane wiatry z kierunków południo- wo-wschodnich. Temperatura do + 20° C.

Pogoda ustaliła się i najbar- dziej wrażliwe na przymrozki rośliny można i należy już za- siewać.

1 Przygotować pole pod ty- toń, który czas już flanco- wać.

2 Przygotować się na ewen- tualne przymrozki, często występujące w połowie maja. Przeciwdziałaniem będzie ody- mianie ogrodów i sadów, któ- re wykonujemy wczesnym ran- kiem i prowadzimy mniej wię- cej do godziny 7—8. Do ody- mienia najlepiej nadają się świeże gałązki drzew igla- stych, lub zwilżona słoma. Ma- teriały te trzeba przygotować z wyprzedzeniem.

3 Umiejętnie przechodzić z oborowego żywienia krów na pastwiskowe. Szybka zmiana żywienia powoduje za- burzenia przewodu pokarmo- wego, co ujawnia odbijanie się na mleczności krów, dlatego musimy dodawać inwentarzo- wi pasze suche, lub słomę, sztukę wysokomlecznej dokar- miać paszami treściwymi.

4 Dokonać obsewu następ- nej działki pola mieszana- kę motylkowych przeznaczoną na zieloną paszę. Mieszanka ta będzie do skarmienia w ko- fu czerwca, gdy wydajność pa- stwisk spada i dokarmianie in- wentarza jest konieczne.

Wczesne warzywa (pomido- ry, kalafior) chronimy kol- paczkami ze słomy lub papie- ru. Ogórki natomiast nakrywa- my matami opierając je na żerdziach, połączonych wzdłuż rzędów. Można także i zwykłą słomą narzucić rzadkie ogo- rków. Przykrycie zdejmujemy po ograniczeniu się powietrza- to jest o godzinie 6—7.

FRANCISZEK RÓŻGA

Z-ca kierownika WZR

Bitwa o wodę trwa na ulicach



Woda podłączona. Skończyły się domowe utrapienia. Teraz tylko trzeba jeszcze zasypać doły. Na zdjęciu: Eugeniusz GILEJKO i Franciszek GRUPOWSKI zasypują doły.

Olek, przynieś wody — raz po raz prosi męża Stanisława Wierzbickiego. Wierzbicki przed chwilą wrócił z pracy. Jest zmęczony. Chce odpocząć. Ale trudno, w domu pranie bielizny. Trzeba dużo wody. A mają z nią kłopotu wiele. Wyszła studnia w podwórku. U sąsiadów też. Po wodę trzeba iść daleko.

Nie tylko Wierzbicki mieli takie zmartwienie z wodą. Odczuwał jej brak wielu mieszkańców ulicy Depowej i Bydgoskiej.

Franciszek Grupowski z żalem patrzył jak w ogródku słabo kiełkowały kwiaty i warzywa z powodu braku wilgoci. Mieszka w tej dzielnicy od 1921 roku.

— Chcieliśmy jakoś temu zaradzić. Ale przed wojną nie było pieniędzy. Trzeba było zapłacić co najmniej 150 zł, a taka suma to trzy miesiące pracy dla mnie — zwierza się Grupowski.

*

— Studnie na naszej ulicy wyschły. Brak nam wody. Prosimy o podłączenie wodociągu. Prace ziemne wykonamy w ramach

Program radiowy

SOBOTA

PROGRAM I NA FALI 1322 m.
5.00 Początek audycji; 5.10 Audycja dla wsi; 5.25 Muzyka poranna; 6.15 Reportaż z VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju; 6.37 Muzyka rozrywkowa; 8.00 Koncert poranny; 9.00 Dla klas VII — Opowieść o Puszkynie; 11.30 Muzyka i aktualności; 12.25 Na swojską nutę; 12.45 Audycja dla wsi; 16.05 Tydzień muzyki czechosłowackiej; 17.00 Z życia Związku „Radzieckiego”; 18.15 Ułubione melodie; 18.40 Audycja sportowa; 18.50 „Przy sobocie, po robocie”; 20.30 Muzyka taneczna.
Dzienniki: 6.00, 7.00, 20.00.

PROGRAM II NA FALI 367 m.
7.40 Początek audycji; 13.10 Przegląd prasy stołecznej; 14.30 Dla klas V słuchowisko pt. „U Człobora w zagrodzie”; 15.40 Muzyka; 17.00 Dla dzieci słuchowisko pt. „Klimek pocieszacz”; 17.30 Na warszawskiej fali; 18.00 Ze sportu; 18.05 Piosenki; 18.35 Tydzień muzyki czechosłowackiej; 19.00 Muzyka i aktualności; 19.45 Muzyka taneczna; 20.40 Zagadka naukowa; 21.45 Wiadomości sportowe; 21.50 Reportaż z VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju; 22.00 Piosenki o sporcie; 22.20 Muzyka taneczna.
Dzienniki: 21.00.

BIAŁYSTOK W PROGRAMIE LOKALNYM PRZEZ GŁOSNIKI:
17.30 Dzienniki; 17.35 Pogadanka; 17.45 Muzyka; 18.00 Audycja dla młodzieży; 18.20 Muzyka.

NIEDZIELA

PROGRAM I NA FALI 1322 m.
5.50 Początek audycji; 6.05 Muzyka na dzień dobry; 6.35 Reportaż z VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju; 7.25 Pogadanka dla służby rolnej; 8.15 Muzyka rozrywkowa; 8.30 „5:0 dla młodzieży”; 9.00 Odpowiedzi fali 49; 9.35 „Małżeństwo bez swatki” — słuchowisko; 10.52 Koncert żywe; 13.00 Dla rodziców pogadanka pt. „Dziecko przekorne”; 13.30 Melodie do tańca; 14.00 Audycja dla wsi; 15.00 Na fali humoru i satyry; 15.30 Radzieckie pieśni żołnierskie i partyzanckie; 17.20 Dla każdego coś miłego; 18.25 Rozmaitości — czyli magazyn literacki; 19.25 Na muzycznej fali; 21.15 Muzyka taneczna; 22.00 Wiadomości sportowe z całej Polski.
Dzienniki: 6.00, 7.00, 20.00.

PROGRAM II NA FALI 367 m.
6.30 Początek audycji; 6.45 Od melodii do melodii; 8.15 Muzyka rozrywkowa; 9.00 „Przemądrzały Kiełb” — opowiadanie; 9.20 Zespoły świetlicowe przed mikrofonem; 10.00 Nowe nagrania; 11.15 Wieść latczy i śpiewa; 15.30 Z życia Związku Radzieckiego; 17.15 Na radiowej estradzie; 18.15 Tydzień muzyki czechosłowackiej; 20.00 Melodie taneczne; 21.00 Wieczorna serenada; 21.50 Reportaż z VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju; 22.00 Muzyka taneczna; 22.30 Wiadomości sportowe.
Dzienniki: 21.00.

BIAŁYSTOK W PROGRAMIE LOKALNYM PRZEZ GŁOSNIKI:

17.30 Radiowy teatrzyk osobliwosci; 18.00 Koncert.

Z obrad sesji MRN

Na II sesji MRN, która odbyła się 7 maja, omawiane były sprawy dotyczące rozwoju drobnej wytwórczości i przemysłu terenowego oraz sprawy dotyczące działalności Zarządu Zieleni Miejskiej. Do spraw tych powrócimy jeszcze na łamach „Gazety”.

Na sesji dokonano też zmiany nazw niektórych ulic w Białymstoku i Starosielcach. I tak w Białymstoku nazwa alei 11 Listopada została zamieniona na Gen. Świerczewskiego, Smutna na Lotniczą, Gęsi Dwór na Stolarską, Wołodjowskiego na Gwardii Ludowej, Dąbrowska na Środkową, Białostockańska na Włókienniczą, Pieczurska na Kostki Napierńskiego, Orłowska na Boczną, Serwitut Zającański na Gródecką, Malinowskiego na Sportową, Rabińska na Targową, Sjońska na Wolną, Grochowska na Mikołaja Ostrowskiego, Trochimowska na Przytorową, Urzędnicza na Pracowniczą, Wójtowska na Gromadzką, a ulica bez nazwy łącząca Szosę Zwierzyniecką z ulicą Przemysłową otrzymała nazwę ulicy Modrzewiowej.

Jan Gierasimczuk i Stanisław Klimowicz.

Nareszcie. Wierzbicka powoli zbliża się do zlewu, lekko przekręca kran i strumień wody spływa. Co za wygoda.

Tekst: T. CZACZKOWSKI
Zdjęcia: Z. JANUSZKO



Monterzy wodociągów Stanisław KLIMOWICZ i Jan GIERASIMCZUK nie szczędzą sił, wykonując swoje zadania w 200 proc., przyspieszając termin podłączenia wody.

Na zdjęciu: Stanisław KLIMOWICZ i Jan GIERASIMCZUK przy pracy.

Kronika Białostocka

TEATR

Teatr Im. A. Węgierki w Białymstoku: „Sprawiedliwi ludzie” godz. 19.

KINA

„Pokój”: „Celuloza” godz. 15.30, 18.30.
„Ton”: sobota — „Nauczyciel tańca” cz. I godz. 17 i 19, niedziela — godz. 15, 17 i 19.

PORANKI

„Pokój” — „Wawrzyńcowy sad” godz. 10.30 i 12.
„Ton” — „Spotkanie nad Łabą” godz. 10.30 i 12.30.

KLUBY

Poradnia świetlicowa Klubu TPP-R czynna od godz. 13 do 21 oprócz niedziel i świąt.

Klub MPiK ul. 1 Maja 1, czynny w godz. 13 — 21.

Księgarnia Klubu MPiK czynna w dni powszednie od 8 do 20, w niedzielę i święta od 12 do 19.

Gabinet Techniki i Racjonalizacji przy ORZZ ul. Kilińskiego 8, czynny od godz. 17 do 20.

BIBLIOTEKI

Biblioteka i czytelnia miejska czynne od godz. 8 do 18.

Biblioteka naukowa AM czynna od godz. 9 — 21. Wypożyczalnia czynna od godz. 11 — 14.

Biblioteka i czytelnia ORZZ czynne od godz. 15 do 21.

Biblioteka Okr. Ośrodka Kształcenia i Doskonalenia Kadr Pedagogicznych ul. Warszawska 63 czynna od godz. 8 — 15.

Biblioteka TPP-R czynna oprócz dni świątecznych i poniedziałków od godz. 13 — 21.

Biblioteka techniczna i czytelnia NOT (ul. Biała 1) czynne od godz. 14 — 21.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (póg. Piękn.) tel. biura wezwań 09, informacji 553.

GAZETA sportowa

Wszyscy na start Kolarskich Raidów Pokoju

W niedzielę w całym kraju odbędą się ZMP-owskie Kolarskie Raidy Pokoju. We wszystkich miastach i miasteczkach staną na starcie tysiące zawodników. Swoim uczestnictwem w Raidach zaimanifestuje młodzież wień z walczącymi o pokój na całym świecie.

Podajemy dziś przebieg tras Raidów i Wyścigów Pokoju dla zawodników z Białostoku.

Trasa Raidu jest następująca:

Z szachowych mistrzostw Polski

W hali sportowej przy ulicy Jurowieckiej odbywają się półfinałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w szachach. Podajemy dziś wyniki dwu pierwszych rund.

W pierwszej rundzie Plater zremisował z Radziśzewskim, Piechota wygrał z Jaszczykiem, Gadałiński wygrał z Janikiem, Czerniakow wygrał z Grzesiakiem. Soleccki zremisował z Dzieciotowskiem. Po pozostałe partie zostały odłożone.

W II rundzie padły następujące wyniki: Radziśzewski zremisował z Piechotą, Doda wygrał z Czerniakowem, Janik wygrał z Borkowskim, Dzieciotowski wygrał z Gadałińskim, Grzesiak wygrał z Platerem.

Dla grupy do 15 lat — start z Rynku Kościuszki do szosy warszawskiej, koło Rzeźni Miejskiej na Szosę Południową do wylotu Mazowieckiej, a stąd do Rynku Kościuszki.

Dla grupy powyżej 15 lat — start z Rynku Kościuszki, ulicą Stalina, szosą warszawską do szosy Obwodowej dalej obok Fast, Bacieczek i Zawad do Wasilkowskiej, stąd przez 1-go Maja do Rynku Kościuszki.

Trasy wyścigów są następujące:
Dla dziewcząt do lat 16 (5 km) — start z Rynku Kościuszki do punktu kontrolnego MO na szosie warszawskiej i z powrotem.
Dla chłopów 15-17 lat (10 km) — start z Rynku Kościuszki, szosą warszawską do skrzyżowania szosy na Knyszyn i z powrotem.

Dla mężczyzn od lat 18 (20 km) — start z Rynku Kościuszki szosą warszawską do oznaczonego tam półmetka i z powrotem.

Dla kolarzy zaawansowanych wyścig odbędzie się na trasie 40 km też na szosie warszawskiej. (fl)

O wyścigu

W kilku słowach

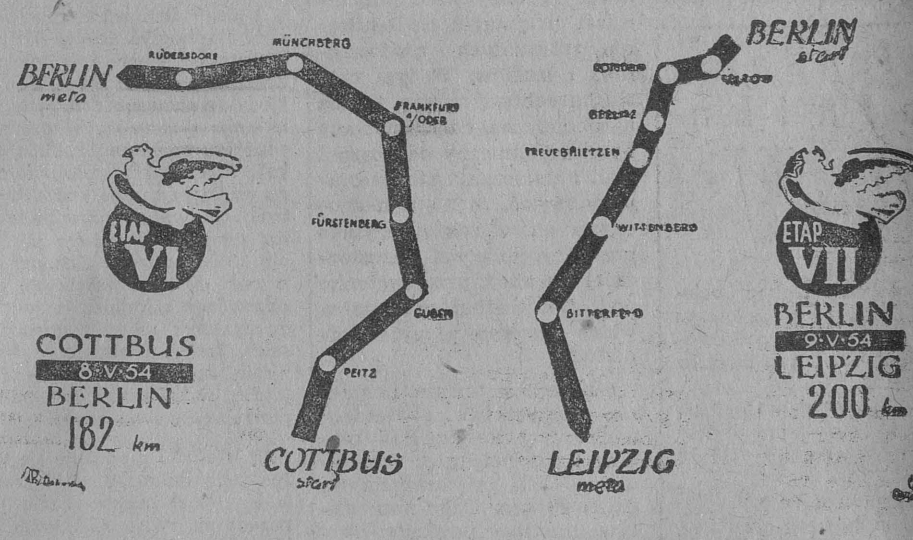
Na trzecim etapie Grabowski jechał wyjątkowo wolno. Nie jest wykluczone, że otrzymał od kierownictwa polecenie wypoczynku właśnie na tym etapie. Etap wrocławski, a więc

czwarty z kolei potwierdził, że nasz ulubieniec czuje się wybornie i nie łatwo zainicjować przed nim ucieczkę.

Grabowski zwierzał się dziennikarzom, że tęskni za górami. Ostre podejścia, strrome zjazdy — to dopiero w jego pojęciu prawdziwy raj dla kolarzy.

Na góry z utęsknieniem czekał nie tylko Grabowski, którego niesłusznie uważamy za słabego chuchera, gdy tymczasem w myśli opinii lekarzy jest on najzdrowszym chłopcem wśród całej polskiej drużyny, ale i wielka liczba rutynowanych mistrzów. Przede wszystkim nasz dobry znajomy Czechosłowak Vesely, który nie jednokrotnie dał już do wody porównującą jazdę na faliście trasie.

ZACHAR



Bożysław Surkowski

Liscie koka

(63)
Podczas dorocznego łowów Sapey Inka Huascar zostaje wzięty do niewoli przez swego brata A'ahuape, który ogłasza się władcą państwa Inków.

Dochodzą wieści o pojawieniu się władających piorunem, okrutnych białych ludzi.

— No, świątynie opiekują się starcami i chorymi, mają też wielkie wydatki. Pomyślcie, dostojni, tu wszyscy starcy czy chorzy znajdują opiekę. Nikt nie może być w nędzy.

— Hm... A ich szlachta, jak tam się zwie, Inkowie? Też nie mają majątków?

— Nie, wasza dostojność. Są albo na urzędach, albo służą w wojsku.

— Mów padre, o tym ich wojsku.

— To też ciekawa sprawa. W wojsku obowiązani są służyć wszyscy obywatele. Każdy chłopak parę lat jest w szkole wojskowej, a potem może być powołany do służby, gdy zajdzie potrzeba.

— Każdy? Rolnik, pastuch? Do licha z takim wojskiem! Tłum hołoty! — Zaśmiał się Gonzalo, ale Francisco spojrział na brata gniewnie.

— Już zapomnieliście o ostatnich walkach? Można by sądzić, że walczyliśmy z wyborowym rycerstwem.

— Dowódcami są Inkowie, jakby rycerstwo właśnie — pospieszył z wyjaśnieniem książę Picado, ale Pizarro tylko mruknął coś niezrozumiałego. Po chwili zapytał znów.

— Cóż z tej organizacji widzicie, padre, tak dziwnego, że aż szatanowi to przypisujecie?

— Co? Ależ, zważcie tylko, wasza dostojność! Plan!

Wielki plan, ogarniający całe państwo! Całe życie! Jak można robić plan, nie wiedząc, co będzie? A przyszłość zna tylko Bóg, albo... A przecież Bóg nie może oświecać niechrześcijan! Przy tym ta przewrotność! Zważcie, nie ma wielkich majątków, nie ma własności ziemi. Każdemu rolnikowi co roku wydzielają się jego działki. Stada tych ich lam są też wspólne. Nikt nie może zabić dla siebie ani sztuki. Starcy, kaleki — mają zabezpieczony byt. Czyż to zgodne z naturą? Gdzież strach przed nędzą, zmuszający ludzi do chwalebnych wysiłków w pracy? Gdzie bogactwa, których widok i nadzieja kusi i podtrzymuje prostactwo w ich wiecznym trudzie? Raccie pomyśleć, dostojni, gdyby takie prawa wprowadzić w Hiszpanii...

Pizarro parsknął wzgardliwym śmiechem. W krótkim błysku wyobraźni ujrzał dumnych, próżniaczych hidalgów i grandów, zmuszonych do pracy na jakimś urzędzie w zapadłej dziurze, czy wolnych chłopów, powoływanych do prac na ziemi kościelnej czy królewskiej.

— No, Maurowie byliby dawno w Madrycie i Lizbonie.

— Tak i ja myślę, wasza dostojność, tak i ja właśnie myślę. A przecież naszych chłopów dawno już oświecił Duch Boży przez chrzest święty. Tu zaś są dzicy poganie, a tak ustrój trwa. I państwo jest potężne. Podobno gdy poprzedni władca podbił jakieś sąsiednie państwo Quito, wyprawa w pole dwieście tysięcy wojowników.

— Niechby to była nawet dziesięciokrotna przesada, to i to już mówi wiele — warknął Pizarro.

— Tak, wasza dostojność, to mówi wiele.

— Czemuż więc nie bronią się? — wybuchnął Hernando.

— Czemuż te puste twierdzenia, te jeno garstki wojowników, atakujących nas bez planu i pozwalających wyrzucić się do ostatniego?

Książę sekretarz zatarł ręce.

Ciąg dalszy nastąpi.